

LIBERUM VETO

pismo narodowo-radykalne.

WARUNKI PRENUMERATY:

Rocznie Mk. 36.

Półrocznie „ 18.

Kwartalnie „ 9.

Miesięcznie „ 3.

Za przesyłkę pocztową 1 mk miesięcznie.

Cena egzemplarza Mk. 1.25.

Adres Redakcji: ul. Żórawia 7.

Prenumerować można w Administracji „Biblioteki Dziel Wyborowych“, ul. Sienkiewicza 12. we wszystkich księgarniach w Warszawie i na prowincji oraz w kioskach kolejowych.

Za dostarczenie do domu 50 fen.

Gorączka reform i przekształceń.

(„Samorząd“).

Niebywały zamęt w prawie wszystkich urzędach i dekasterjach administracji państwowej, który wierzymy, że zostanie wkrótce usunięty, poderwał istnienie zasadniczej komórki samorządowej. Gmina, jako taka, nie daje żadnych oznak celowego istnienia, rady miejskie w bardzo licznych wypadkach rozbite lub unieruchomione, większość sejmików, przez niezrozumiałe i niczem nieumotywowane zarządzenia, rozwiązano.

Zwalczając rzekomo niedostatecznie demokratyczny charakter komun, opartych—co zasadniczo zrozumieć należało—na narzuconych nam co prawda, lecz wcielonych już w życie i praktykę wzorach i ustawie—i poderwawszy ich istnienie, wytworzono pustkę, którą tak łatwo celowym i planowo działającym aparatem samorządowym obecnie samorzutnie zastąpić niepodobna.

Co do sejmików np. — rozmach działania, szczerść społecznych poczynań, jaknajbardziej wpływ na życie kulturalne i gospodarcze kraju jest w ich krótkim istnieniu nie do zakwestjonowania.

Niepowetowaną więc krzywdą jest destrukcyjna robota w zakresie podrywania działań aparatu samorządowego i żadnych łagodzących okoliczności znaleźć tu niepodobna.

Może i paljatywnym półśrodkiem były niekiedy działania sejmików, ograniczającą bowiem była ich ustawa i ciężkie warunki bytu na wyjąłowanych ugorach naszej pracy społecznej, lecz dążenia ich zawsze ze zrozumienia istotnych potrzeb życia i interesu współobywateli wpływały.

Planowe, celowe i w wielu wypadkach wyjątkowo skuteczne działanie całego szeregu organizacji sejmikowych cynem i konkretem są zadokumento-

wane, przeciwstawienie więc im pustki, która w zamęt i chaos się zamieniła, jest niedopuszczalnym zarządzeniem, która jako występki przeciwko dobru społecznemu w praworządym państwie winno być potraktowane.

Cały szereg ustaw, przepisów i instrukcji rzekomo „regulujących“ życie samorządowe są tak obce i niezrozumiałe w stosunku do dotychczas obowiązujących norm, a co najważniejsza i praktyki, że przy pierwszym zetknięciu się i zapoznaniu z takowymi, jaskrawo podkreślają, że tworzą je jednostki nie znające praktyki życia komunalnego w naszych warunkach i na naszym gruncie, które nigdy poza ściany swojego gabinetu-laboratorium „spraw i zagadnień samorządowych“ się nie wychyliły i nigdy z żelazną logiką życia i surową rzeczywistością przeżyć naszych komun zupełnie się nie stykały.

W wolnej, niepodległej i tak zawsze podkreślanej, że „demokratycznej“ Polsce—nie wolno przechodzić do porządku nad doświadczeniem i głosem rzeczywistości, praktyką całych warstw narodu, stanów i pokoleń, eksperjencją całego szeregu nazwisk-synonimów, których współdział w ustawodawczej pracy samorządowej jest bezwzględnie konieczny, a których wyrobienie życiowe i blizki kontakt bezpośredniego życia i kierownictwa komuną i w komunie, nie pozwoliłyby na eksperjentalno-laboratoryjne zarządzenia bardzo swoście pojętego „samorządu“ Polski. Przekazywane nam do wykonania ustawy, instrukcje i statuty znane są nam—i to w wielu wypadkach ze strony ujemnej—z praktyki komun... Bawarii, Prus, Brunświku, a często organizacji samorządowych Francji, rzadziej Anglii—jako że ostro zarysowany w na-

szym prawodawstwie danej dziedziny centralizm ma tam nieprzewycięzonych wrogów i antagonistów.

Najfałszywsza w świecie zasada, iż „Rząd“ jako taki jest przeciwstawieniem „Samorządu“, mocne ma w czasach obecnych oparcie na całym szeregu wydanych ustaw i przepisów, a przykładami i komentarzami z danej dziedziny łamy całe zapelnąć było by można.

Brak poczucia rzeczywistości, życia i tradycji wylania się i podkreślone są w najistotniejszych zarządzeniach i ustawach.

Tak samo uderza ogromny brak poczucia legalności i tak zwanego „instynktu prawnego“, niepozwalającego mniej zorjentowanemu w jurisprudencji wchodzić w kolizję z zasadniczymi normami prawa zwyczajowego, czy pisanego.

Kto np. zrozumie intencje prawodawcy i celowość przepisów w ustawodawstwie o Radach gminnych w punkcie, że wójt, którego działalność bezwzględnie winna i musi być kontrolowaną przez Radę, jest z urzędu jej przewodniczącym? Kto uzna celowość, choćby w najcięższych warunkach przejściowych, zupełnego pominięcia przepisu co do kworum, t. j. niezbędnej ilości uczestników do wydania obowiązującej uchwały w zebraniach gminnych!

I co w końcu znaczy ta gorączkowa powódź najistotniejszych przepisów ustawodawczych, statutów, regulaminów (i to nota-bene stałe na tle jednej tylko dzielnic Polski, bez dążeń zamalgamowania, zatarcia różnic i rozbieżności dzielnicowych), a wszystko to podczas obrad Sejmu, jedynie powołanego organu do przeprowadzenia danych reform, i który cały ten materiał musi w komisjach swych przetrwać, odrzucać lub zaakceptować i do wykonania zalecić? W zakończeniu podkreślam, osobiste być może stanowisko: Eksperyment i przewrót bynajmniej nie jest tworzeniem i budową. „Do przewrotu, jak mówi Szczepanowski, wystarczy pchnąć bryłę w dół, wystarczy wyzwolić naturalne apetyty,

a bryła ludzka sama dalej toczyć się będzie, choćby... w przepaść. Do budowy trzeba ciągłego wyteżenia, dźwigania, przezorności, świadomości celu, umiejętności, energii i wytrwałości“.

Dla nowych form bytu i życia potrzeba umiejętności i znanstwa życia,

Chłop i ziemia.

Pamiętne posiedzenie sejmu, na krórem posłowie chłopscy, w odpowiedzi na bolszewickie teorie p. Moraczewskiego, oświadczyli się za koniecznością tworzenia polskiej, jest epoką w naszym życiu publicznym. Pokazuje się, że chłop dorósł do tego, aby na swoich barkach dźwigać państwowość polską.

Państwo musi się opierać na jakiejś klasie, która, podnosząc się w górę, wraz z sobą podnosi i całość. Rządy szlachty u nas dawno się skończyły, mieszczaństwa mamy niewiele, robotnicy są wykolejeni, zresztą także są stosunkowo nieliczni. Pozostaje tylko chłop, drobny właściciel, jako zorganizowana siła państwowotwórcza. Siła ta stała się teraz świadomą i o przyszłość naszego Kraju możemy być spokojniejsi.

Można przewidzieć moment, kiedy jakaś klasa, dochodząca do władzy, przeżyje się i będzie musiała ustąpić miejsca innej klasie.

Lecz, jeśli się wypowiada te przewidywania właśnie w chwili dochodzenia do władzy danej klasy, to nie można liczyć na posłuch, bo trudno żądać, aby młoda, czująca nadmiar sił klasa, myślała o tem, co się stanie, gdy ona się zestarzeje, lub też aby dla przyspieszenia ogólnego rozwoju poświęciła rozwój swojej klasy.

Nie ulega wątpliwości, że dla obdzienienia wszystkich bezrolnych i małorolnych ziemi u nas nie wystarczy. Mam właśnie przed sobą pracowite studjum p. Łosia, drukowane w „Życiu gospodarczym“, gdzie autor stwierdza to na zasadzie danych cyfrowych. Oczywiście — obniżenie maksymalnego obszaru, nie podlegającego wywłaszczeniu, do 100 morgów, jak chce Witos, oraz kolonizacja Białorusi — dadzą ujście bardzo znacznej części bezrolnych i małorolnych, lecz i tak wątpliwem jest, czy ziemię otrzymają wszyscy.

Ale, choć nie wszyscy będą obdzienieni, wystarczy to najzupełniej na utworzenie silnej i licznej klasy chłopskiej, która na swoich plecach będzie nieść państwowość polską przez kilka wieków. Z tego punktu widzenia, niema nic innego do zrobienia, jak rozparcelować wszystkie majątki ponad 100 morgów i znaleźć możliwość kolonizowania prawie pustych obszarów Białorusi. Chłopi polscy, w dodatku z pomocą jakiegos Banku Parcelacyjnego, mają zupełnie dosyć pieniędzy, aby zokupić te ziemie, a ich pracowitość jest najlepszą gwarancją ich wypłacalności.

Niemniej, jakkolwiek obszar ziemi

oraz praktyki bytu. Te zaś doświadczenie, rzeczywistość i pragmatyzm przeżyć, a nie eksperymentalno-laboratoryjne pomysły, gabinetowo-papierowe wysiłki dać nam wyłącznie mogą.

J. S. Stoński.

wykupią na własność chłopci, nie zmienia to ani na jotę tej okoliczności, że ich gospodarki będą ulegać rozdrobnieniu w miarę wzrostu rodzin włościańskich. Jeżeli ojciec ma 10 morgów i pięcioro dzieci, to albo może rozdać dzieciom dwumorgowe działki, z których ci nie wyżyją, albo odda całość jednemu dziecku, które przez całe życie będzie pracować na spłatę rodzeństwa.

Przy ustroju własnościowym innego wyjścia niema, jeżeli się chce mieć więcej, niż jedno dziecko. A więc formułując to naukowo, można powiedzieć, że interesy rasy ludzkiej na bardzo długi dystans są w sprzeczności z interesami klasy włościańskiej.

Dlatego też socjalistyczne programy reformy agrarnej mimo wszystko, mają pewną rację bytu, o ile oczywiście nie obiecują ziemi wszystkim, gdyż tej obietnicy nie podobna dotrzymać. Zresztą ludzie są potrzebni nie tylko do rolnictwa. Pomijam utopijne projekty komun agrarnych, które już krytykowałem. Pomijam eksploatację majątków ziemskich przez państwo, miasta i kooperatywy spożywcze, gdyż ta eksploatacja administracyjnie niczem nie powinna się różnić od zwykłej eksploatacji wielkiego majątku. Przechodzę od angielskiej parcelacji dzierżawnej, o której u nas nikt nie chce mówić, a którą jednak trzeba wziąć pod uwagę, o ile się chce racjonalnie rozstrzygnąć dzisiaj kwestję agrarną.

Zresztą — dla samej ciekawości trzeba znać jedną z najdonioślejszych reform społecznych ostatnich czasów.

Angielskie prawo 1907 r. tworzy klasę drobnych dzierżawców rządowych, którzy otrzymują ziemię na dogodnych dzierżawnych warunkach z perspektywą dożywotniego posiadania, a nawet z perspektywą oddania jej synowi, o ile ten będzie rolnikiem. Działki, przeznaczone do wydzierżawienia, są zabudowane i zaopatrzone w żywy i martwy inwentarz na koszt rządu, lub hrabstw. Do wydzierżawienia ich mają prawo osoby urodzone na wsi, które w dodatku skończyły średnie zawodowe szkoły rolnicze. Jeżeli państwo niema dostatecznej ilości działek dla zaspokojenia podobnych żądań i nie może kupić gruntów z wolnej ręki po cenie niewygórowanej, to przysługuje mu prawo wywłaszczenia za indemnizacją wielkich właścicieli ziemskich. Wysokość indemnizacji rząd określa jednostronnie. Działki są dwojakiego rodzaju: od 5 do 50 akrów, przeznaczone do zupełnie samodzielnej pracy ogrodniczo-warzywniczej lub rolnej, oraz działki poniżej 5 akrów, w okolicach podmiejskich, przeznaczone na stworzenie dodatkowego źródła dochodu proletariatu wielkomiejskiemu. W obydwóch wypadkach właścicielom ziemi i nieruchomości pozostaje państwo, wydierżawia według kontraktów i pobiera tylko opłatę dzierżawną.

Taka jest parcelacja w Anglii.

A teraz sądziecie sami, czy ten włościanin dzierżawca rządowy angielski, który niema innych ciężarów prócz podatków i czynszu, nie stoi lepiej od kontynentalnego włościanina właściciela, który ma na karku spłatę rodzeństwa.

W każdym zaś razie, nie decyduje nie w kwestji agrarnej, dopóki nie poznacie i nie przemyslicie przykładu, jaki daje Anglia.

Jerzy Kurnatowski.

Wyższa Rada do spraw komunikacji.

Coraz częściej dają się słyszeć skargi i narzekania na panujące porządki na kolejach, ostatnio Towarzystwo Przemysłowców Zagłębia Dąbrowskiego zwróciło się w tej sprawie nawet piśmiennie do Warszawskiej Dyrekcji kolejowej.

Sami kolejarze głośno mówią, iż na kolejach szerzy się chaos z powodu braku odpowiednich dyrektyw i zarządzeń z góry, braku instrukcji i regulaminów, wadliwej organizacji, ślepo wzorowanej na austriackim systemie organizacji. Wydajność pracy ma być na kolejach, zwłaszcza w warsztatach, niezmiernie niska, a z tego powodu koszt eksploatacji dochodzą do cyfr wprost monstrualnych. Tak, naprzykład, duży remont parowozu ma kosztować do 500,000 Mk, wtedy, gdy nowy parowóz za czasów normalnych kosztował zale-

dwie 70,000 Mk. Duży remont parowozu w Rosji w końcu rządów Kiereńskiego kosztował 150,000 Rbl.

Akordowe roboty w warsztatach nie egzystują. Brygady parowozowe i konduktorskie nie otrzymują milowych, jak to istnieje w większości państw, nie otrzymują również godzinnych (zależnie od czasu jazdy), a odbierają pewną sumę niezależną od czasu i przestrzeni za każdy wyjazd (oprócz stałej pensji), co oczywiście jest opłatą nieprawidłową i ma najgorsze konsekwencje. Na mocy budżetu prowizorycznego, ułożonego zaledwie dla dwóch Dyrekcji (Warszawska i Radomska), deficyt za półrocze ma wynieść 200 mil. Mk. Ponieważ jednak od chwili ułożenia budżetu płaca robotnikom i urzędnikom została podniesioną — ma deficyt przekroczyć 250 mil. Mk i wyniesie rocznie

około pół miljarda Mk dla dwóch Dyrekcji.

W kwietniu r. z., bawiąc krótko z kolegami Puciata i Celińskim w Warszawie w sprawie reemigracji pracowników-Polaków na arterjach komunikacyjnych, złożyliśmy ówczesnemu prezydentowi ministrów p. Steczkowskiemu i ministrowi handlu i przemysłu p. Broniewskiemu, do którego sprawy kolei żel. i dróg wodnych miały należeć, — dwa memorjały w sprawie komunikacji w Państwie Polskim.

W jednym z nich pisaliśmy między innymi: „Niezbędnym jest natychmiastowa przygotowawcza praca w dziedzinach komunikacji, mianowicie: opracowanie schematów centralnych i miejscowych organizacji, prawodawstwa, regulaminów, instrukcji, systemu taryf, frachtów i t. d.“. Dalej podkreślaliśmy iż: „koniecznym jest niezwłoczne opracowanie szczegółowego mobilizacyjnego planu odnośnie do personelu, aby zapewnić sobie możliwość obsadzenia ważniejszych i odpowiedzialnych posad oraz stanowisk przez odpowiednio wykwalifikowanych i doświadczonych ludzi, zapewniwszy sobie ich współdziałanie w przyszłej pracy. Koniecznym jest utworzenie stałych przedstawicieli rządu polskiego przy miejscowych instytucjach komunikacyjnych, aż do objęcia tych ostatnich przez Rząd Polski. Jest to potrzebne do celu opieki nad pracownikami Polakami, również odegra przedstawicielstwo takie ogromną rolę w czasie przejściowym, przy objęciu komunikacji od władz okupacyjnych przez Rząd Polski. Bardzo było by pożądanym aby osoby wybrane do takiego przedstawicielstwa były odpowiednio uzdolnione i wykwalifikowane dla objęcia w przyszłości kierownictwa temiz arterjami komunikacji“. Lecz memorjały te zostały widocznie schowane pod sukno, panowie ministrowie nie zdawali sobie sprawy z doniosłości i aktualności całej tej sprawy. Niestety to samo należy powiedzieć o Sekcji kolejowej, która została utworzoną w czerwcu r. z. w Ministerjum Handlu i Przemysłu.

Przyszła chwila objęcia kolei i wówczas okazała się w całej pełni niemoc, nieprzygotowanie i nieudolność całej tej instytucji, która od czerwca niby urzędowała. Najważniejszym zadaniem jej oczywiście było przygotowanie wszystkich czynników niezbędnych do objęcia kolei od okupantów!

Pracownicy kolejowi, zorganizowani już wówczas w Związek, zdając sobie dobrze sprawę z nieudolności i niemocy b. Sekcji kolejowej ujęli w swe ręce przejęcie kolei od władz okupacyjnych. Chodziło tu głównie o objęcie kolei, o obsadzenie posad niezbędnym tymczasowym personelem, chociażby w wielu wypadkach i niezupełnie odpowiednim, aby w najkrótszym czasie wznowić ruch na kolejach. Jedynie pełna zaparcie się praca Związku dała możliwość osiągnąć zgoła nieoczekiwane rezultaty: prawie nigdzie ruch nie został

przerwany. Należy się też za to Związkowi kolejarzy hołd i uznanie!

Minęły jednak dni żywiołowego wydarcia kolei od okupantów i należało zacząć usilną pracę organizacyjno-twórczą pod kierunkiem i podług planu, wytkniętego przez powołane do tego Ministerjum komunikacji, aby zakończyć to, co z takim powodzeniem zdążył osiągnąć w chwili najtrudniejszej Związek kolejarzy.

Niestety na czele kolejnictwa i wogóle spraw komunikacyjnych stanęła ta że b. sekcja kolejowa b. Ministerjum Handlu i Przemysłu—konsekwencje tego obecnie odczuwamy coraz bardziej i bardziej. Jest to tajemnicą poliszynela iż na kolejach sytuacja nie tylko się nie polepsza, lecz, w miarę powiększenia zapotrzebowań na przewozy, stale się pogarsza, iż zarówno w Dyrekcjach, jak i na linii — chaos, który potęgowany jest przez okólniki i rozporządzenia władz wojskowych, bezpośrednio komunikowanych do wykonania miejscowym władzom kolejowym. Z taborem kolejowym jest położenie wprost katastrofalne, ponieważ około 50%, t. j. połowa parowozów znajduje się w reperaturacji lub, co jeszcze gorzej, oczekuje reperaturacji. Ogólny plan remontu taboru nie egzystuje — co może doprowadzić do rezultatów wprost fatalnych, tembardziej, iż w miarę posuwania się naszych wojsk na wschód ilość potrzebnego taboru kolejowego wciąż wzrasta. Obecnie już pozostaje na stacjach około 2.000 wagonów z węglem, których przesunąć niema możliwości z powodu braku parowozów. Nieprodukcyjny postój tak wielkiej ilości naładowanych wagonów potwierdza również wadliwą organizację i brak odpowiedniego nadzoru. Żadnych regulaminów i instrukcji drukowanych, stacje dotychczas nie otrzymały i jeżeli ruch się odbywa bez katastrof, to musimy to zawdzięczać jedynie młodszemu personelowi i Opatrzności Bożej. Nie mamy również dotychczas prawodawstwa kolejowego, instrukcji państwowych taryfowych, nie obraliśmy dla tych przyczyn systemu taryf, nie posiadamy dotychczas opracowanego i zatwierdzonego schematu organizacji Dyrekcji, albowiem nie mogły by mieć miejsce wypadki, jak rozdział w Warszawskiej Dyrekcji trakcji od warsztatów i odwołanie tego rozporządzenia po tygodniu już, gdy inżynierowi tejże Dyrekcji zaprotestowali i udowodnili całą niedorzeczność podobnego pomysłu organizacyjnego. Nie opracowano dotychczas ustawy o służbie na kolejach i wogóle na arterjach komunikacyjnych, nie wydano odpowiedniego prawa o opłacie robotnika wszelkiej kategorii i instrukcji, tyżące się jego wykonania. Nic nie zrobiono ze strony Ministerjum komunikacji w sprawie aprowizacji i mieszkaniowej wtedy, gdy zbytecznym chyba jest udowodniać, iż właściwe rozstrzygnięcie tych spraw zabezpiecza spokój i normalną rzeczową pracę na kolejach.

Biorąc to wszystko pod uwagę należy uznać, iż źle się dzieje na kolejach i niezbędne są radykalne środki dla ich uzdrowienia. Zbadanie też na miejscu przez przedstawicieli komisji komunikacyjnej Sejmu, przy udziale rzeczoznawców, ogólnej sytuacji na kolejach jest rzeczą nader potrzebne i pożądanę. Powołując się na moją praktykę w dziedzinie komunikacji kategorycznie stwierdzam, iż zaprowadzenie ładu i porządku na kolejach przy obecnych warunkach i stanie kolei, doprowadzenie ich do stanu, odpowiadającego potrzebom państwowym — jedynie jest rzeczą możliwą pod warunkiem stałej realnej pomocy, współdziałania i ogólnym wysiłku innych Ministerjum, jak również organizacji społecznych. Należy niezwłocznie stworzyć Wyższą Radę w sprawach komunikacji pod przewodnictwem ministra komunikacji, przy udziale przedstawicieli pełnomocnych innych Ministerjów i organizacji społecznych (przemysł, handel, rolnictwo i t. p.). W Radzie powinni przyjmować udział członkowie Komisji Komunikacyjnej i Wodnej Sejmu.

Wyższej Radzie będzie perjodycznie komunikowany stan rzeczy na arterjach komunikacyjnych, oraz sprawozdanie o przewozach, przedsięwzięte zamierzenia w tej dziedzinie i osiągnięte rezultaty, będą decydowane niezbędne roboty techniczne, sprawy budowy nowych kolei i ulepszeń dróg wodnych. Wyższa Rada decyduje o wprowadzeniu nowych i zmianie istniejących prawideł i regulaminów przewozowych, rozpatruje wszelkie akty prawodawcze przed odesłaniem ich do Sejmu i t. d.

Decyzje takiej Wyższej Rady będą miały charakter przekonywającej i zniewalającej powagi dla Ministerjum i jego instytucji. Wszelkie sprawy, tyżące się dwóch lub kilku Ministerjów będą w tych warunkach szybko rozstrzygane bez szkodliwej w takich razach dla sprawy obszernej pisaniny. Ministerjum komunikacji będzie miało przez Radę stałą łączność z organizacjami społecznymi i będzie w stanie swe zarządzenia i zamierzenia koordynować z niemi, słowem, takie wszechstronne rozpoznanie spraw komunikacyjnych, nie wyłączając aktów prawodawczych i przedsięwzięcie odpowiednio uzgodnionych decyzji, da rezultaty jaknajlepsze. Oprócz tego to pomoże ogromnie Komisjom Sejmowym Komunikacyjnej i Wodnej, dając im bogaty wszechstronny materiał w przedmiocie aktów prawodawczych w sprawach komunikacji, wnoszonych do Sejmu.

Niezbędnym też jest, aby Komisja Komunikacyjna Sejmu poczyniła odpowiednie kroki w sprawie niezwłocznego stworzenia przy Ministerjum komunikacji takiej Rady, która na wstępie że powinna omówić i zdecydować środki dla uzdrowienia naszych kolei żel.

Inż. E. Landsberg

b. Dyrektor Zarządu Eksploatacji kol. żel. rosyjskich, minister komunikacji w b. Rządzie Ukraińskim.

Dawne projekty przebudowy wsi polskiej.

—o—

Zagadnienie odbudowy zniszczonej przez wojnę wsi polskiej jest jednocześnie zagadnieniem gruntownej jej przebudowy. Referując na posiedzeniu sejmowym z dn. 28 lutego projekt ustawy w sprawie wydania drzewa budulcowego do odbudowy zniszczonych gospodarstw mówił poseł ks. Starkiewicz: „Mieszkańcy wsi w całym polskim kraju, jak robactwo, zagrzebani są w ziemię i pozbawieni są światła, przestrzeni i powietrza. Sejm polski musi im przyjść z pomocą. Co więcej, obowiązkiem sejmu będzie stworzenie projektu estetycznej, odpowiadającej wymaganiom higieny chaty i wzorowej, dobrze zbudowanej wsi polskiej. Pod tym względem zgadzają się też wszystkie autorzy ogłoszonych obecnie rozpraw z dziedziny odbudowy kraju: należy zreformować chatę polską i system zabudowywania wsi, aby poziom kulturalny ludu i jego zdrowotność mogły się poprawić.

Jest jednak rzeczą interesującą, że konieczność reform w tym względzie zaczęto sobie u nas uświadamiać już w epoce Stanisława Augusta, w okresie Sejmu Czteroletniego. Księżna Anna Jabłonowska wydając w r. 1774 „Ustawy dla dóbr moich rządów“, pierwsza zajęła się dokładniej tą sprawą. Według jej projektu chałupy, zgodnie zresztą z tradycjami wsi polskiej, miały być budowane w równej linii. Wysokość każdej chaty miała być równa połowie jej szerokości, a kominy „zawsze murywane“ wznosić się na półtora łokcia nad dachem. Na dziedzińcach zalecała księżna Jabłonowska sadzić drzewa owocowe. W tyłach zabudowań znajdować się powinny gnojownie, na które wrzucać miano wszelkie śmieci. Chaty należało otaczać żywopłotem.

Ciekawsze jeszcze od „Ustaw“ księżnej Jabłonowskiej są prace ks. Świtkowskiego i ks. Zapolskiego. Ks. Świtkowski, ogłaszając w r. 1782 swe „Budowanie wiejskie“, pragnął przedewszystkiem nauczyć budownictwa dziedziców, aby „oświeciwszy się wprzód sami, mogli być przewodnikami w wszelkim budowaniu poddanym swoim, którzy są jedyną obfitości i ich szczęścia przyczyną, do wygodnego ich mieszkania, do oszczędzenia sobie na długi czas grosza i potrzebnego do innych robót czasu“. Ks. Świtkowski pragnie, aby powstały „piękne i wygodne budynki zamiast okropnych wśród błota i gnoistej kałuży, walących się chat, niegodnych, żeby w nich bestyje, dopieroż mieszkali i gnili za życia ludzie“. Wielkość chaty powinna być dostosowana do wielkości gospodarstwa. Największe budynki ma mieć kmięcz, najmniejsze chałupnik, pośrednie półrolnik. Zabudowania gospodarcze, jak stodoła, wozownia, obora i stajnia winny stanowić z chałupą całość organiczną, będąc pokryte wspólnym dachem. Chałupy stać mają na placach długości 50 łokci, odległość między obęjsiami włościańskimi również 50 łokci po-

winna wynosić. Pomiedzy dwoma szeregami tak oddalonych od siebie chałup powinna iść ulica szeroka na 50 lub 60 łokci, środek której miał zajmować kanał zasilający całą wieś w wodę. Przy końcu tej ulicy miały znajdować się: kościół, plebanja, cmentarz, szkoła i karczma czyli gościniec. Książd Świtkowski jest przeciwnikiem dużych wsi, wyżej od nich stawiając kolonje, w których włościanie mieszkają osobno rozstrzeleni „w środku swych sił łąk i pastwisk“, wtedy bowiem łatwo idą rolnikowi wszystkie roboty, gdyż ma blisko do roli swej, a nadto w razie pożaru ogień łatwo może być umiejscowiony.

Obawa przed pożarem była też główną troską ks. Cyprjana Zapolskiego, gdy pisał swe „Budownictwo wiejskie do gospodarskich potrzeb stosowne“, wydane w Warszawie w r. 1788. „Ponieważ ogień niebezpieczny jest z przyczyny drzewa“, radzi on używać do budowy chałup cegieł, w ostateczności nawet niewypalanych, a tylko z ziemi „czarnej, tłustej“, jeśli o wypalaną zbyt trudno. Dach słomiany uważa za bardzo niebezpieczny, przyznaje jednak, „że zniesienia dachów słomianych we wsiach doradzać koszt i przesąd powszechny nie dozwala“. Radzi więc tylko, aby snopki na dach przedtem w mułe lub glinie we wodzie rozpuszczonej maczać, następnie zaś dach od spodu mułem i gliną podlepić. Chałupa powinna być długa na 50 stóp, szeroka na 35 stóp i składać się z kuchni i izby, czyli „pomieszkania“. Wieś winna raczej składać się z dwóch równoległych ulic, aniżeli być zbyt długą. Po każdym dwóch domach do siebie przyległych miała następować przerwa, aby był „przystęp do ugaszania ognia“. Również ze względu na niebezpieczeństwo pożaru stajnie, obory i szopy winny być od chałup oddalone.

Prace księżnej Jabłonowskiej, ks. Świtkowskiego i ks. Zapolskiego pełne są szlachetnej chęci ulżenia ciężkiej doli ludu wiejskiego i podniesienia życia jego na wyższy poziom. Jednocześnie zaś wykazują one wiele zdrowego zmysłu rzeczywistości, a niejedna z praktycznych rad, które w książkach tych znajdujemy i dziś jeszcze mogłaby się przydać przy projektach odbudowy kraju.

J. R.

Tytusa Filipowicza Memorjał

w sprawie wojska polskiego z r. 1916 drukowane także w „Myśli Polskiej“ r. 1916, zeszyt 2

—o—

„Ile Królestwo posiada ludności zdatnej do służby wojskowej?

Danie odpowiedzi na to pytanie ułatwią nam cyfry następujące: ogólna liczba ludności w Królestwie Polskim w roku 1912 wynosiła 12.776.000. Jeżeli przyrost ludności w ciągu ostatnich lat trzech przyjąć tylko na 205.000 rocznie (t. j. wziąć średnią przyrostu rocznego

pomiedzy rokiem 1890 a 1912) otrzymamy, że liczba ludności w roku 1915 wynosiła 13.391.000. Z tej cyfry ogólnej odjąć należy liczbę ludności ewakuowanej do Rosji, zatrzymanej na obczyźnie od chwili wybuchu wojny, emigrantów etc., którą to liczbę określić można na nie wyżej niż 2.000.000. Tym sposobem faktyczną cyfrę ludności Królestwa w końcu roku bieżącego ustalić można na 11.391.000.

Według danych „Rocznika statystycznego Królestwa Polskiego 1914 r.“ podział ludności podług wieku przedstawia się jak następuje:

wiek	procent
17—19	4.0
20—29	17.4
30—39	12.9
40—45	4.0

t. j. 38 3/4% ludności pomiędzy 17 a 45 rokiem życia.

W gminach Królestwa, według tegoż Rocznika (str. 38) na 100 mężczyzn przypada 99.2 kobiet, przyczem liczba mężczyzn dla Królestwa jest brana razem z wojskiem, stojącym w kraju, natomiast bez mieszkańców Królestwa, będących w wojsku rosyjskim (A). Przyjmując ten stosunek na 100% otrzymamy, że w roku 1915 ilość mężczyzn w wieku od lat 17 do 44 wynosiła 2.181.000.

Jeżeli z tej ostatniej cyfry odliczymy:

- 1) wojska stojącego w Królestwie 280.000
- 2) wziętych do wojska ponad normę zwykłą z rezerwy i poniżej lat 21 (zwykła liczba poborowych, wziętych do Rosji pokrywa się punktem A) 560.000
- 3) fizycznie niezdatnych do służby 15% 285.900
- 4) poszło do Legjonów 30.000

razem 1.155.000

otrzymamy, że pozostało zdolnych do służby wojskowej — 1.026.000.

Prawie taką samą cyfrę otrzymamy, jeśli przeprowadzimy rachunek innym sposobem. Z informacji, łaskawie nam udzielonych przez Centralne Biuro Werbunkowe Departamentu Wojskowego N. K. N. w Piotrkowie, okazuje się, że liczba zdatnych do służby mężczyzn w powiecie piotrkowskim waha się pomiędzy 22.000 a 25.000. Ponieważ ludność powiatu piotrkowskiego wynosi 187.000, stosunek procentowy mężczyzn zdatnych do służby wojskowej, do całości zaludnienia powiatu waha się pomiędzy 12% a 14%. Wobec tego, że powiat piotrkowski, wcześniej uwolniony z pod panowania rosyjskiego, nie był dotknięty poborami dodatkowymi, stosunek procentowy zdatnych do służby mężczyzn w innych częściach Królestwa jest mniejszy. Jeżeli stosunek ten przyjmiemy nie na 12%, lecz na 9%, otrzymamy, że ilość zdatnych do służby wojskowej mężczyzn w Królestwie wynosi 1.045.000. Ta ostatnia liczba niemal w zupełności zgadza się z cyfrą, otrzymaną na podstawie obliczenia przytoczonego w pierwszej części.

Okolo miliona zdatnych do wojska ludzi — oto jest rezerwa Królestwa.

KRONIKA POLITYCZNA

Z niedawnej przeszłości.

—o—

Ponieważ pisma germanofilskie („Kurjer Polski“, „Goniec Krakowski“), radykalne („Gazeta Nowa“ obecnie „Gazeta Polska“), socjalistyczne („Robotnik“ i „Naprzód“, łódzki „Głos“) nie zaprzestały mimo naszego ostrzeżenia, drukowanego w numerze 6-tym „Lib. Veta“, taktyki napaści na pp. Grabskiego, Dmowskiego, Z. Wielopolskiego i i. z racji ich wywołanego i usprawiedliwionego całkowicie okolicznościami kontaktu i stosunków z reprezentantami władz i wojskowości rosyjskiej w pierwszych latach wojny, przeto zmuszeni jesteśmy jako przeciwwagę tych insynuacji i „rewelacji“ zamieścić w następnym numerze L. V. szereg dokumentów historycznych, nie tajnych a jawnych, nie wziętych z zeznań denuncjantów i z papierów ochrony, ale drukowanych oficjalnie w wydawnictwach krakowskiego N. K. N., a tylko obecnie pospiesznie wycofywanych z obiegu księgarskiego.

Przy tej sposobności wyrażamy nadzieję, że publikacja tych dokumentów raz na zawsze poskromi butą całego obozu ex-aktywistycznego bez różnicy socjalnych odcieni, raz na zawsze skasuje jego pretensje na monopol ideologii niepodległościowej i raz na zawsze odczyta prasę germanofilską i socjalistyczną nikczemnej i przewrotnej taktyki piętnowania rusofilizmem rzeczników i przyjaciół demokracji zachodnich w Polsce.

Środek jaki zastosujemy jest, jak to z góry przyznajemy, bardzo ostry i radykalny ale jedyny dla uzdrowienia naszej atmosfery politycznej i wskazania miarodajnym czynnikiem zwycięskiej Ententy, na jakim obozie politycznym opierając się mocno może pomódz w dziele budowania istotnie niepodległego, wolnego i zjednoczonego państwa Polskiego, wyzwolonego definitywnie z pod wpływów i intryg tak niemieckich jak i żydowsko-rosyjskich.

Rozwierzganie arystokracji.

—o—

Zamoysey są tylko jedni. Takiego jak oni rodu, któryby nie miał na swej tarczy ani jednej skazy, ani jednej plamki, a natomiast dał Rzeczypospolitej hetmana Jana, kanclerza Andrzeja, pana Andrzeja i tylu tylu innych zacnych, godnych, światłych i ofiarnych, takiego drugiego rodu senatorskiego w Polsce z trudem by znaleźć. Jest natomiast wielka profuzja rodów, których duchowym topłastą był Polonjusz ze Szekspira, wiel-

ka profuzja rodów bardzo już zmęczonych stulciami służbą dynastjom Holsztein-Gottop, Habsburg-Lothringen i Hohenzollern, bardzo wiele rodów zasłużonych, ale względem mocarstw rozbiorowych. O tem należałoby dobrze chyba pamiętać.

Tymczasem arystokracja nasza o tem zdaje się cokolwiek zapominać i aktualnie t. j. od stycznia b. r. znowu rozbuchała się po dawnemu tak niemożliwie, że trzeba nie tylko obmyśleć środki, aby jej tupet, bufonadę i arogancję ukrócić, ale nawet wzięść się do niej na ostro, i ewentualnie chyba całą w komplecie gdzieś w jakimś małym miasteczku np. w Kole lub w Rypinie internować.

Z Warszawy zrobili sobie znów karawanseraj i Kapuc. Zjechała się ta śmietanka czy raczej maślanka towarzyska z kresów, z Litwy, z Podola, z Chełmszczyzny, nawiozła ze sobą damy, kufry, biżuterje, wypchane portfele, przepelnia tu hotele, pensjonaty, prywatne mieszkania i nuż się bawić i bawić. Pełne salony, kluby, cukiernie, szmirażę, „gospody artystyczne“, spelunki brackie, oazy starych wypasionych żubrów i ich młodych postrojonych małżonczek.

Wieczorem wszystko we frakach, dekoltach na czterdzieści nakryć, szampan po gabinetach tylko huk, kwiatów świeżych nastarczyć nie można, poker i szmenda odchodzą wszędzie że aż miło, modystki zarabiają fortuny, pedicury i manicury zamówić nie można za skarby, fryzjerzy mdleją ze zmęczenia, chef kuchni dostaje 5 tysięcy miesięcznie, kokotki zaczynają znów rozwalać się na gumach, tu wenta, tam raut, jutro wielki lunch dyplomatyczny, pojutrze przyjęcie u markizy, popołudniu fife o clock tea na Czerwony Krzyż w białej sali lub na Białym Krzyżu w amarantowej, słowem sezon sezon w całej pełni.

Przy tym stoliku będzie siedzieć księżna Liquori, przy tantym Abricontini, przy kwiatkach księżna Rinaldo Rinaldini, w bufecie pani Eda i pani Ada, tam prezesostwo objęła z Puksztów — Spytkowa-Melsztyńska, tu aranżuje cztery stoliki winta na dochód odsieczy Kulparkowa — Marja Magdalena z Wieżgajłów-Dorohostajska z Kiernoziszek, a jutro daje monstre recepcję na cześć kapitana Halifaxa, szambelan Ojca Świętego Ramoliński, na której tout le monde zbiera się w komplecie, by zobaczyć panny Melassa-Mieleżyńskie z Mohilewszczyzny w nowych tualetach, które wczoraj przysły prosto z Paryża od Drecolla, model: conference 1919...

Teraz więc pozwolimy sobie skromnie zapytać ile ta dystyngowana zganianina zakupiła asygnat na pożyczkę państwową? My tu dobrze wiemy ile obywatelskiej obowiązkowości mają, ile poczucia patriotycznego żywią i ile na cele ogólne składają ustawicznie reprezentanci tutej-

szych dosłownie starych polskich familji Skarbków, Krasińskich, Sobańskich. A teraz ile to dały np. na restaurację zamku wawelskiego, a więc ohyba na konserwatywny cel potwornie bogate żubry z Gieranonów, z Antonin, z Jarmoliniec, z Witebszczyzny?

Na raucie w Obywatelskiej Resursie obwieszono były kresowe lwice i półdziwice biżuterjami, których wartość obliczył jeden z koneserów plus minus na 250 milionów marek! Ile dochodu z rautu zyskał fundusz obrony kresowej? Do rąk pani Heleny Paderewskiej składają codzień po kilka obrączek ślubnych srebrnych, a więc najtańszych, a więc największej biedoty jaka może egzystować. Ile pudów złota złożyła dotychczas pani Paderewskiej nasza magnaterja kresowa, która w Banku Angielskim ma safety niekiedy po 20 milionów rubli gniezdzące, i która obecnie nadaje ton i styl towarzystwu warszawskiemu. Słyszeliśmy mowę ministra Hąci, ostry passus w exposé premiera Paderewskiego i mocny ale całkowicie zasłużony atak na burżazję p. Barlickiego. Czy rozwierzgana i rozegziona arystokracja nasza zdaje sobie sprawę, że choć nie tańczy ale wentuje i szuleruje na wulkanie?

Dziwnym zbiegiem okoliczności przewijają się tutaj ustawicznie te same nazwiska arystokratyczne polskie, które w Paryżu Napoleona III nadawały ton i barwę rozpasaniu II Empiru: Komary, Tyszkiewiczze, Orłowscy, Woronieccy, Kozakowscy, Puzyry, Lubeccy i t. p. Ale po tym karnawale empirowym przyszła potem Komuna. Czy kresowa arystokracja, która znalazła w Warszawie przytułek i opierunek, chce nam zapracować swą narodową niepoczytalnością, swym sobkostwem bezecnem, swym cynicznym epikureizmem na nową Komunę? Czyżmy na to tutaj spólnym niesłychanym wysiłkiem patriotycznym zwalczały i zwalczyli zmierzający do chaosu i anarchji regime socjalistyczny, aby teraz często w poufnych rozmowach przyznawać po części rację ich zarzutem przeciw egoistycznej burżuazji, burżuazji deprawowanej i demoralizowanej głównie przykładem naszej arystokracji cierpiącej jako warstwa na uwiad poczucia narodowego i obywatelską moral-insanity? Zebrana w Warszawie masowo polską dystyngowaną międzynarodówką ogarnął nagminnie snobizm salonowej dyplomacji. Z nieznośnem natręctwem narzucają się nasi hrabiowie i książęta reprezentantom wielkiej misji Ententowej. Każdy z tych snobów i z tych snobinettek chce mieć koniecznie u siebie na fajfie żywego amerykańczyka, każda contessa warszawska (a jest przecież tyle tuzinów ile w żadnym innym mieście Europy) marzy o tem, aby zostać natchnieniem politycznem pani Noulens, każda postanowiła sobie, aby jej salon stał się

pierwszym politycznym salonem warszawskim, każda musi być naszą księżną d'Uzes, naszą lady Aberdeen... Od rana do nocy wałęsają się po hallu Bristolu i nałóżą, nagabują członków zagranicznych misji i zaszczycają swymi zaproszeniami ludzi, którzy przyjechali tu nie dla zabawy, nie dla dekorowania często fatalnie tapetowanych apartamentów, nie dla flirtu, nie dla winta i nie dla wina ale do ciężkiej, poważnej i odpowiedzialnej pracy.

Trzeba z tem skończyć. Paplanie po francusku i po angielsku ale paplanie rzeczy głupich, płaskich, płytkich i nudnych nie upoważnia wyłącznie do prawa opiekowania się, patronowania i informowania dyplomatów ententowych. Panowie z misji, jak to słyszeliśmy z autorytatywnego źródła, są tym delikatnym i perfumowanym nahałstwem arystokracji polskiej mocno znuzeni. Mają tego stanowczo dosyć. Śniadanie u szambelana Ramolińskiego im nie imponuje, bo kucharz księcia Norfolk lub hr. de Laroche-Foucauld jest jednak większym mistrzem. W Primrose-Clubie przy Pall-Mall-Street w winta także stanowczo lepiej i drożej grają jak u ordynatowej z Goldenwurzłów-Ostrorogowej w pałacu przy ulicy Smolnej czy Brudnej. Panowie z misji są gentlemanami i poznać po sobie nie dadzą, że ta rasowo bardzo defektywna society warszawska ich nuży. Otóż my gentlemanów z Europy i z Bristolu chcemy w tem wyręczyć... Jeżeli arystokracja polska chce się ojczyźnie w krytycznym momencie dziejowym poważnie przysłużyć, to niech wyrzuci przedewszystkiem „węza z kieszeni“ i zapisuje się na pożyczkę państwową. O! Hic Rhodus hic salta right honourable conte Ramoliński! Agitacją zaś w tym kierunku mogłyby się zająć principessy Liquori Abricontini, Rinaldo Rinaldini, madama Marie Madeleine Wierzgajło z Kiernozisek, oraz z Goldenwurzłów Regina Ostrorożyna. Do polityki zaś lepiej się nie mieszać, Bristolu lepiej nie blokować, i o zaaranżowaniu dyplomatycznego salonu lepiej nie marzyć. Epoka politycznych salonów i macedońskich saloników minęła. Polska bez was i mimo was powstała i bez was da sobie radę. Możecie jeszcze tylko pomódz jej materialnie własnowolnie i natychmiast. Jeżeli tego nie zrobicie, wywłaszczymy was bez pardonu i wyrzucimy na bruk bez cienia litości. I będziecie ulice uprzętały ze śniegu, a córki wasze będą sprzedawały gazety po ulicach tak jak je sprzedają córki arystokracji rosyjskiej, a więc znacznie godniejszej bo arystokracji Trubeckich i Dolgorakich, Wiazemskich i Krapotkinych. Amen.

„Słodką jest zemsta murzyna“.

Trzy miesiące temu, w jakiś czas po powrocie posła Grabskiego z Paryża wystosował doń redaktor polityczny „Kurjera Porannego“ p. K. Ehrenberg bardzo uprzejmy list z prośbą o naznaczenie ter-

minu widzenia się, celem wzajemnego porozumienia i ułożenia planu całej przyszłej kampanji politycznej. Ufny w to, że w Petersburgu łączyły ich zażyłe stosunki, a pan Grabski był stale inspiratorem ultra-narodowo-demokratycznych artykułów p. Ehrenberga sądził słusznie świetny fejletonista polityczny K. P., że p. Grabski natychmiast zaprosi go do Bristolu i tutaj w cztery oczy ułożą cały plan strategiczny. Tymczasem tak się nie stało. Pan Ehrenberg czekał cierpliwie i lojalnie kilka dni, aż wreszcie doczekał się od p. Grabskiego zaproszenia, ale wraz z całym gremjum dziennikarzy, co go oczywiście całkiem słusznie mocno ubodło i zirytowało. Poseł Grabski ma mózg może nawet Richeliengo ale manier Richeliengo stanowczo mu braknie. Zapatrzone maniakalicznie w jeden cel, w piękny, szlachetny, godny cel, nie zdaje się dostrzegać różnych drobiazgowych życiowych i zapomina, że respektować należy nie tylko godność ludzką ale i próżność dziennikarską. Publicystę tak wybitnie uzdolnionego, tak elastycznego i tak zasłużonego dla Narodowej Demokracji nie prosi się razem z sylfami z „Kurjerka Cekapelskiego“ i z cyklopami z „Godziny Robotnika“, ale pospiesznie zaprasza się ich samemu, obsypuje komplementami, zaznacza, że się ich czyta codzień rano przy śniadaniu i przy kolacji. Elastyczny publicysta jest wówczas wniebowzięty a pismo ma się w kieszeni. Ba, nawet samemu pierwszemu składa się wizytę (jak to czynił np. Lerchenfeld-Lednickij, który w listopadzie raz po raz biegał, jak to mieliśmy sposobność widzieć) do dyrekcji Journala z ulicy Marszałkowskiej.

Pan Grabski tego nie zrobił i dnia 5 marca podczas wielkiej debaty sejmowej zbierał owoce tej swojej niezręczności i niedelikatności, a co więcej i samego premiera naraził na skoncentrowany atak germanofilskich socjalgalicjanów, na gle „zaniepokojonych patryjotycznie“ o losy Wschodniej Łatyfundji.

P. Ehrenberg o urazie bowiem nie zapomniał. Wspominał nam o tem (jeszcze wówczas pod jednym sztandarem maszerującym i zgodnym) najmniej pięć razy ze słuszną goryczą i żalem. Na ten psychiczny moment rozgoryczenia natrafił w porę szczęśliwie redaktor „Kurjera Cekapelskiego“ i rozżalonego i zniechęconego do wczorajszej kochanki Eudecji p. Ehrenberga przygarnął i utulił w ramionach. Obrażony na Grabskiego, poddał się błyszczowaty publicysta z „Kur. Porannego“ piśmiennemu suggestjom genialnego ekonomisty z folwarku Natansonów. Takie są kulisy debaty sejmowej z 5 marca o Lwowie. Publicysta z „K. Por.“, otrzymawszy z „rąk misji angielskiej“ (?), (ej czy raczej nie z rąk jakiejś miss angielskiej?) numer 19.929 sensacyjnego organu londyńskiego „Daily Telegraphu“ (właściciel Josef Levy lord Burharven) z artykułem żydowsko-ukraińskiej agencji szwajcarskiej, łgającej bezczelnie o jakimś układzie Ukrainy (?) z Ententą, odstępującym Galicję aż po San... sfabrykował z tego po swjemu alarmującą bombę kurjerkową wielkich

rozmiarów, bombę przesłał w opakowaniu starannem swemu nowemu ulubieńcowi J. Daszyńskiemu, a krakowski Kleon uradowany z świetnej okazji, cisnął ją pod nogi premiera Paderewskiego.

Bomba wybuchła nieszkodliwie, roznosząc tylko dym i swąd. Odpowiadać musieli i Paderewski spokojnie i p. Grabski w tonie podrażnionym z cierpką admonicją dla pewnej kategorii prasy o „niepotrzebnych alarmach“. Tymczasem „alarmy niepotrzebne“ potrzebne są dla pisma, które z alarmów egzystuje i dla alarmu rodzoną teściową opisze, jako że sprzedała Czechom Śląsk a Ukraincom Lwów. Zamiast „prasę pewnej kategorii“ apostrofować trzeba ją było przedtem pogłaskać pod włos i podkadzić jej. W Belwederze czytują kurjerka przy śniadaniu, jak to oświadczone oficjalnie, w Bristolu powinni czytać jeszcze przed śniadaniem. Wtedyby p. Ehrenberg z „dostarczonego mu uprzejmie przez misję angielską“ „Daily Telegraphu“ nie spieparował figla sensacyjnego i żabki pyrotechnicznej rzuconej w sejmie. A tak? „Słodką jest zemsta murzyna“, murzyna z wielkokapitalistycznego etablisement przy ul. Marszałkowskiej.

Reklamowanie Ajaksów.

—o—

W każdym szanującym się cyrku znajdują się podczas spektaklu na arenie dwaj clowni, jeden wysoki, drugi niski, jeden tłusty, drugi chudy, jeden czarny, drugi rudy, jeden pstro ubrany w spiczastej czapce, drugi w zaszerokich pantalonach i zakiecie do kostek. Procederem ich jest w antraktach bić się po garbach i grać na długiej harmonijce a podczas karkołomnych popisów artystów wydawać okrzyki bądź to podziwu bądź lekceważenia. Klowny takowe noszą nazwiska Dupont i Durand, Liapkin i Tiapkin, Sasza i Masza, lub August i Wilhelm, lub np. Klemens i Marek. Taki Klemens i Marek sami nie umieją dosiadać rumaka (elokwencji), nie umieją zonglować, ani połykać noży (kontrargumentów), ani nie znają kunsztu tresowania niedźwiedzia (opozycji), ale zdolni są do wydawania nieartykułowanych dźwięków ustami, do przerywania, do ryczenia, lub do walenia oklasków temu artyście, który ich entuzjazm sobie zamówił.

W pierwszym Sejmie Ustawodawczym w Warszawie, który nie powinien w niczem przypominać cyrku, nawet szanującego się, jest także para takich Augustów czy Wilhelmów. Od pierwszej sesji począwszy czerwono ukostjumowane klowny rozpoczęły swój proceder. Podczas popisów karkołomnych i połykania ognia przez międzynarodowego artystę Le Grand Ignace dwa Ajaksy biją brawo zapamiętałe, wydają poryki zachwytu, podniecają temperaturę Thugutterów, promienieją radością i tarzają się po podłodze z zadowolonia. Gdy atoli przemawiają mówcy, którzy nie wierzyli w gwiazdę Wilhelma, a w cesarzu Karolu nie dopatrywali się Cezara Augusta, oba krakowskie Ajaksy,

August i Wilhelm, Liapkin-Tiapkin, Marek i Klemens przerywają raz po raz, rzucają dzikie łobuzerskie okrzyki, chociaż, chociaż, chociaż, wyją, zachowują się jak siwuchą zalane, choooligans. Ażebym zwrócić koniecznie na siebie uwagę, krakowskie Ajaksy siedzą ostentacyjnie np. podczas tego, kiedy marszałek mówi: „cienie Pułaskiego i Kościuszki stają przy tym mężu wielkim (Wilsonie) i błogosławią Polsce zmartwychwstałej“. Socjaliści z Królestwa, bojowcy i idealisci często najczystszej krwi i najczystszych charakterów powstali, a krakowskie otyłe, opasłe, pyzate, platusowate pajace na złość siedzą, dla „witu“ siedzą. Bo oni lubią „witze“ te Wicki socjaliki za Zwierzyńca i ze Stradomia. W Pokrakuwie uchodzili za bardzo „witezowych“, dlaczego tu nie mają zdobyć renomy dowcipniów? Ma powodzenie „krakowskie dziecko“ Wyrwicz w Mirażu, dlaczego w Sejmie nie może taki „krowoderski zuch“ od razu zyskać opinii jednego z najłowiewniejszych towarzyszy w całej Lodomerji. I przerywa raz po raz mowę to Korfantemu to Paderewskiemu, to Grabskiemu, to Seydzie, to Ostachowskiemu taki dowcipny Mikosz z Krakowa, taki Cham-fort od „Machaufa“ czy z „Espluwady“, a stenografistki notują pedantycznie te bezdennie ordynarne, wniejące zeprzałą kapustą i skwaśniałem piwkiem wyrwane knajpiannego ironisty „aus dem dunkelstein Galizien“... I przerywaniec dostaje nazwisko, staje się głośnym, znanym, drukowanym. W normalnych warunkach piesby kulawy i z wybitem okiem nie wiedział o egzystencji takiego prowincjonalnego socjalifilistra knajpiannego. Mówić nie umie, ale przerywać, to on potrafi zawsze w porę i zawsze z „witem“. Ale po co takiego socjal-klakiera pełnem nazwiskiem wyszczególniać?

Proponujemy, aby prasa zaniechała przy zamieszczaniu w sprawozdaniach sejmowych okrzyków i przerywań nazwisk przerywaczy i krzykaczy. Nawet w recenzjach z cyrku Cinisello nazwisk „głupich Augustów“ się nie wymieniało, a byli to często ludzie istotnie bardzo dowcipni, mieli grać choćby na harmonijce, często bardzo inteligentni a zawsze do tego stopnia dobrze wychowani, że wiedzieli instynktownie, czuli instynktownie, kiedy siedzieć, kiedy wstać, kiedy przerywać a kiedy paszczę stulić lub rozdziawić z podziwu przy karkołomnym popisie...

Landwera p. Daszyńskiego tego nie czuje. Nie w porę siedzi, nie w porę porykuje. Po co więc ją za to jeszcze reklamować?

Staggione Ignacego Daszyńskiego.

—o—

Niecierpliwie oczekującą na pierwszy występ gościnny znakomitego gościa krakowskiego Warszawę spotkał pewien

zawód ale tylko w tej mierze, że spodziewała się tenora bohaterskiego a przyjechał tenor liryczny. Jest to atoli szczegół uboczny i mniejszej wagi, skoro się zważy że bądź co bądź nowy tenor już jest, jest już nowy faworyt i to o wyjątkowo wspaniałej skali głosowej, o świetnej dykcji o doskonałych warunkach zewnętrznych i o bardzo bogatym repertuarze, aczkolwiek specjalnie opracowana ma tylko jedną partję. Partja ta dzisiaj jest bardzo modną i bardzo silną i tylko tę partję przestudjowawszy i opanowawszy można liczyć na szeroki sukces, długotrwałe powodzenie, na oklaski galerji i kwiaty od kobiet. Że te kwiaty świat kobiecy już ściele pod stopy nowego tenora lirycznego, o tem mogła świadczyć wiazanka czerwonych tulipanów, jaka kokieteryjnie zwięszała się w dzień otwarcia Sejmu z pulpitu tylko tego nowego oblubieńca Warszawy.

Pan Daszyński debiut swój na deskach nowego parlamentu rozpoczął szeptem. Był to efekt obliczony wirtouzosko, gdyż nikt nie mógł przypuszczać że majster, mający tak świetne piana potrafi później zdobyć się na tak wspaniałe forteissima. Starym melomanom przypomniał się żywo Trombinetti w „Józefie z Egiptu“ Mehula, który także cały początek aktu pierwszego śpiewał omal szeptem, aby dopiero w drugiej połowie nagle zagrznieć niespodziewanie spżowym głosem. Już to trzeba przyznać, że nawet Battistini szeptu miał znacznie słabsze i niewyzyskane. Audytorjum posła Daszyńskiego początkowo rozczarowane powoli dawało się porwać urokowi wielkiego artysty słowa, by wreszcie dać folgę uczuciu satysfakcji i nagrodzić go rześistym... kaszlaniem.

Jak to więc naznaczyliśmy p. Daszyński był w swej pierwszej mowie usposobionym lirycznie, miejscami nawet syropowo. Kwiaty retoryki, jakie sypał na głowy i łysiny słuchaczy miały kolor raczej bładny niż czerwony, w każdym razie nie miały nic ze szkarłatu krwi. Istotnie też poseł krakowski kolor czerwony zna bliżej nie tyle ze strumieni przelewanej krwi ile raczej z barwy wina, na którem się zna nie gorzej od rozmaitych pacholów reakcji i slugusów kapitalizmu. Wogóle trzeba to przyznać, że ten djabeł, ten szatan, a raczej szatyn dziś już szpakowaty, którym mamki burżuazyjne straszą krnąbne niemowlęta nie jest tak straszny jakim go malują. Ani bomby ani maszyny piekielnej nigdy w ręce nie miał, z granatem ręcznym niewiadomo czy umiałby się obchodzić. W galerji prowodyrów proletariatu jest on chyba jednym jedynym, który ani jednej godziny w życiu nie siedział w więzieniu. Ten specjalnie galicyjskiej marki wódz robotniczy nigdy fizyczną pracą się nie szkaradził. Fabryczne piekło zna tyle tylko co przeciętny filister, który je dla ciekawości pobieżnie zwiedza. W czeluściach kopalń bywał tylko jako widz i turysta, który zjeżdża na dół do sztolni, tam rozmawia z robocjarzami o ich niedoli, poczem szybko wyjeżdża na górę, dziękując w głębi duszy Opatrzności za

cudowne ocalenie. Ponieważ zaś za klasę robotniczą, w której interesie ma interes przemawiać, nigdy nie cierpiał żadnego prześladowania, żadnej szykany, żadnej rewizji, przeto nie może o sobie powiedzieć tego, co kiedyś któryś z obszarników szlacheckich powiedział o sobie. Nie jest bowiem ani z soli, ani z roli, ani z tego co go boli, gdyż boli go tylko i ugniatą istnienie Endecji i od czasu do czasu ząb i to oczywiście ząb mądrości, gdyż zębów nie mądrości wybraniec ludu chyba nie posiada.

Skafionem czy Trepowem, z którym staczał walki ten nieustraszony bojowiec krakowskiego ludu był skromny sobie i głupowaty prokuratorzyna galicyjski niejaki Doliński. W tych podziemnych bohaterskich zmaganiach, zresztą ogromnie bezkrawawych zyskał poseł Daszyński umiłowanie krakowskiego ludu, co prawda ludu głównie wybranego z Kazimierza i Stradomia, co dwa miesiące temu wypomniano mu w żydowskim pisemku krakowskim dość nietaktownie, nazywając go dziwnie... mianowańcem... Grossa. Kilkanaście lat walczył poseł Daszyński tytanicznie z prokuratorem Dolińskim i jego następcami, aż wreszcie doczekał się zwycięstwa na całej linii, kiedy Doliński przeszedł na emeryturę a Daszyński, Spartakus wszystkich zjednoczonych i wyzwolonych kawiarni krakowskich na posła do Warszawy. Nadto zmógł jeszcze trybun Daszyński Wojciecha Dzieduszyckiego, kilka razy dopieklł do żywego Dawidowi Abrahamowiczowi a raz nawet zaczepił ostro prezydenta ministrów hr. Stürghka, tego samego, którego potem zastrzelił młody „fantasta“ niejaki Adler...

X Pawilonem trybuna ludu Daszyńskiego była kawiarnia Puchera we Wiedniu. Jego Syberja, do której wygnali go niedyspozycje żołądkowe miejscowości Marienbad czy też Karlsbad. W tych latach kiedy rozmaici Rozłucey i Judymowie musieli pielgrzymować aż gdzieś nad morze Lodowate, wodza proletariatu galicyjskiego los zawistny ścigał aż do Abbazzji, gdzie w hotelu Zum Erzherzog Franz Ferdinand Rainer Salvator“ w ciszy i skupieniu opracowywał nowe szczegółowy zimowej kampanji z takimi potentatami kapitalizmu krakowskiego jak pp. Kosobudzki, Goetz-Okocimer, Bares-Bazes, Jan Fiedor Kantorowicz i t. p. Nic tedy dziwnego że poseł Daszyński, ten unikat wśród wodzów proletariatu europejskiego, który nigdy nie znalazł się za kratkami, patrzył ze zrozumiąłą wyniosłością podczas swojej pierwszej mowy sejmowej na takich typowych burżuazów z prawicy jak Grabski, dr. Załuska, Rosset i jeszcze wielu innych, którzy nawet nie potrafili się wyłgać z więzienia ale nieprzymierzając jak taki plugawy endek dr. Załuska siedzieli w nim nawet po 19 miesięcy z rzędu! niedolegi!

Kiedy wybuchła wojna europejska w „mianowańca Grossa“ nazwanym raz przez redaktora wiedeńskiej „Fackel“ kolegą Krausa „der Schlangenschensch aus Krakau“ odezwała się mocno natura „bluszczowa“. Mógł być naturą bluszczową

pater patriae Słowacki, dlaczego obrażać się na bluszczowosć picadura pepeesów krakowskich? Bluszczowy pater partiac Ignac owinął się dość mocno koło takich posagowych herm jak Antoni Wodzicki, Leo, Jaworski, Biliński, Jerzy Mycielski. Krakowianie jak i Berlińczycy przechodzili w tych wtedy dniach sierpniowych głębokie uczuciowe transe. W niektórych jenerałach austriackich dopatrywali się podobieństwa do Chłopińskich i Dwernickich. Okrzykiem berlińskim: Nach Paris, nach Paris! wtórowały krakowskie: nach Moskal! nach Moskal! Rachela z Wesela Wyspiańskiego zacierała ręce i zaczęła podpisywać pierwsze nominacje na oficerów legionowych podpisując się pseudonimem: Orsza-Radlińska. Feldman i Sebelsohn gotowali się do zejścia na wielką arenę europejską. W tych czasach pojawił się w wiedeńskiej „Arbeiter-Zeitung“ z dnia 23 grudnia 1914 artykuł bardzo bluszczowaty, który jest całkowitem pendant znanego adresu do W. Ks. Mikołaja Mikołajewicza, tylko więcej słuźaczem, więcej kornem i bezzastrzeżeniem. Bywali wczas chadataje po dzielach do Stawki i do Carskiego Sięła, ale byli też chadataje po Widniu. Pan Daszyński był chadatajem do Berchtolda. Obiecał mu solennie protekcję i zaręczył, że w Królestwie Polskiem (które zresztą mało znał, gdyż nie chciał się narażać na brutalności kozackie) wybuchnie natychmiast cesarsko-królewskie czteroprzymiotnikowe powstanie. „Jak jeden mąż“ zaręczał człowiek-waż „der Schlangenmensch aus Krakau“ (K. Kraus). Cokolwiek się pomylił krakowski Pankracy. „Myśmy wtedy przybili rubla na gontynie“ i rzucali dwa razy na dzień świeżo cięte „kwiaty pod kopyta“ kozackich koni. Krakowskich Pankracyków królestwo moskalofilskie nie posłuchało. Koło historii potoczyło się nie tak, jak to obiecywał hr. Berchtoldowi krakowski dema-gogo czy dema-gigerl, jak „mówią w Widniu“. Nie zdołał nawet przekonać Warszawy przysłany tu zaraz pierwszym pociągiem po wejściu Prusaków niejaki Wł. Sikorski, pułkownik a były guwerner domowy dzieci prolety Daszyńskiego...

Dzisiaj pan Daszyński jest posłem na Sejm Ustawodawczy i liderem partji P. P. S. Liderem nie leaderem znaczy trubadurem, pieśniarzem. Śpiewa atoli łagodnie i cienko, bo ma grubą pokład plugawej lawy na sumieniu politycznym. Jeszcze przed wojną w parlamencie przy Francens-ringu protestował przeciwko poruszaniu sprawy wyłączeń w Ks. Poznańskiem jako „wewnętrznej kwestji obcego mocarstwa“. Skądten afekt dla niego hr. Tonia Wodzickiego-Rydzynskiego. Po tem śpiewał zawsze gładko za panią „Vorwaertsem“ matką. Godził się i na wydrabana Galicję, godził się i na kanalik do Gdańska. Nawet pruskie socjalisty Geyer, Vogtherr, Jaekel, nawet Kurt Eisner już się godził na oddanie Gdańska Polsce, a Daszyńskiemu wiernemu szeide-manowcowi blakającemu się po ma-

nowcach wielkiej polityki jeszcze żal było odbierać Prusakom Gdańska i dawać go tym imperjalistom endeckim! I jeszcze wiele wiele innych czarnych plamek ma na swem czerwonym sumieniu sportsmen socjalistyczny p. Ignacy Daszyński, które go przyniewalają do piana, do „zmiękczenia rury“, do nieco już kompromitującej go chyba w oczach ortodoksów Marksowych kompromisowości, chronicznej i już nieuleczelnej. I dlatego też ten tak przez Norddeutscherkę zachwalany w r. 1917 „reeller Kopf“ parlamentu wiedeńskiego nie będzie great attraction sejmu ustawodawczego. Lew to jeszcze ale już spłowiwały i wylisywały do niemożliwości, lew z „Fiegende Blätter“.

Czasem jeszcze ryknie, machnie kiał ogona podniesie łapę, ale już wbudza tem wszystkim tylko zaciekawienie; nie grozę a współczucie. Znadto długo karmili go w menażerji papką niemiecką i tylko niemiecką. W teorji powtarza mechanicznie tylko to już wypisali tylokrotnie Fendrich, dr. Lensch, Kolb, Leuthner, Pernestorfer, Renner i t. p.; w praktyce jest obłaskawiony, wersalski, ugodowy, pełen krakowskiego savoir vivre'u, salon-socjalist, raczej petent jak potentat, więcej podstarzały Parys, jak Farys. Będzie pewnie ministrem, będzie jeszcze strzelał do serc swych słuchaczy w Sejmie forsując gardło i argumentację, ale będzie to już tylko pukawka i pudło.

Oferty polityczne takich Lowelasów Partji przyjmują wrogowie odrzucająco, a akceptują je pogardzająco przyjaciele. Poseł Daszyński należy już w całości do „ginącego świata“, do zapadłej przeszłości. Jest już tylko interesującym rekwizytem z czasów Polski trójzaborowej. Przyszłość należy choćby do twardych, kanciastych, chropowatych, brutalnych ale rzetelnych i świeżych, etycznie czystych Barlickich ale przenigdy do bardzo czystych fizycznie i szykownych Daszyńskich. Tempi tui passati. Z tem trzeba się będzie pogodzić panie posle.

Złote myśli

Konstantego Srokowskiego

redaktora politycznego „Nowej Reformy“, sekretarza generalnego Naczelnego Komitetu Narodowego, radcy miasta i t. p.

—o—

Dzielo: „Na przełomie“ r. 1916, zbiór artykułów wstępnych (przed aktem 5-go listopada) stron 273.

„Gazety są drukowane na nietrwałym papierze. W czasie wojny mogą zatracić się ich komplety wraz z rozsianemi w nich złotemi myślami. Dlatego, nie chcąc zubażać materjałów do historii słowianofilstwa polskiego, powtórzymy tu te rewelacje ostatnie p. Dmowski (strona 59).

„Jaś“

—o—

Było to na wiecu w Rzeszowie 1907 r. Pan Jan Stapiński w mowie swojej krzyczy:

— „Chłopi wiecie, co to jest polityka? Polityka, to spinanie się na wysoką topolę po sroki (sic!). Ja już pod czubkiem, tylko mnie jeszcze podsadzio, a sroki wybrać muszę“.

Na to chłop z pod drzwi:

— „Jasiu! Ty sroki wybierzesz, a jeśli którą ściśniesz, to upuści... obwarzanek dla... nas — a srokę sobie weźmiesz sam do zanadrza“...

Ośla łączka.

—o—

Kurjer Cepakowski coraz silniej wypiera się i zapomina swoich pupilów Niemców, jeszcze nie może się oswoić z Anglją ale już interesuje się gorąco Francją, a szczególnie Paryżem. Pierwszy umieszcza interwiewy z attachem francuskim hr. Robblien, pierwszy przez rozmaitych mechesów i mecheski dociera do jenerałów i do ambasady francuskiej, pierwszy fotografuje tych wszystkich, których przez trzy lata wojny wykpiwał, wyszydzał, oczerniał i bagatelizował, pierwszy pospiesznie informuje „Warszawkę“ „w specjalnych korespondencjach z Paryża“, jakie tańce są modne nad Sekwaną, jak się ubierają kokoty, który kabaret jest en vogue, gdzie jadają obiady dyplomaci, jakie pończochy nosi pani Wilson. O ukochanym Wiedniu już ani dudu. Jeszcze tylko do Budapesztu czuje Cepakowski afekt niezamącony.

Do jakiego stopnia zaś zapomniał już o swoich „wybawcach“ Germanach, tego przykładem jest jak się to w tem piśmie tłumaczy telegramy: „Komitet wyłoniony przez stronnictwa Zjednoczone w Monachjum dla walki ze Spartakusowcami przybrał nazwę Elfów (Elfen-auschuss)... Nie jedynastu a „Elfów“. Inny Elf z Kurjera cekapowskiego pisze: „Marszałek zawiadamia izbę o depeszy, którą prezydent ministrów otrzymał od angielskiego dyplomaty Auera“... Nie Howarda a „Auera“...

Lepszych Elfów powinien sobie zafundować Auer dyplomata Natansonów.

Najdostojniejszy z monarchów „wiata. po-
tężny obrońca pokoju, ośmdziesięcioletni starzec, któremu w długim jego życiu „nic nie zostało oszczędzone“, jak sam niedawno o katastrofie sarajewskiej powleździał, musiał u zmierzchu swego żywota sięgnąć po miecz, którego przez pół wieku blisko nie dobywał... strona 9).

W głębokiem odczuciu niesłychanej wagi dzisiejszej chwili i żądanych w niej postanowień staniemy też my Polacy, spokojni czystem sumieniem i silni wiarą, że częścią tej dobrej i tej wielkiej sprawy, za którą wczoraj cesarz Franciszek Józef I miecz podniósł, jest także i nasza polska sprawa (strona 11).

Na tych wszystkich niskich uczuciach rentjera francuskiego i monopolisty angielskiego spekulując, odważył się car rosyjski na krok szalony (strona 22).

Stoimy po stronie monarchji austriacko-węgierskiej nie tylko jako lojalni tego państwa obywatele, ale także jako naród polski, który ze zwycięstwem oręża austriackiego łączy nadzieję odzyskania możności swobodnego rozwoju. To pierwszy punkt stały, od którego w dzisiejszych warunkach rozpoczynać się musi wszelkie polskie myślenie polityczne (strona 41).

Jak ongiś bywali rycerze bez strachu i bojaźni, tak pan Dmowski jest politykiem bez — zastrzeżeń. Stanowi to zarazem i siłę jego i słabość. Siłę, bo taka „bezzastrzeżeniowość“ dodaje mu tupetu wobec szerokich mas, które lubią proste linje i mocne frazesy. Słabość, bo polityka bez zastrzeżeń [jest, krótko mówiąc — głupstwem... (strona 58 artykuł „Pan Dmowski“ z 28 sierpnia 1914).

Przed pół wiekiem najstarsi w narodzie wyrzekli pamiętne słowa: „Przy tobie Panie stoimy!“ Wczoraj powtórzyła ją młodzież nasza, powtórzyli ją młodzi rycerze polscy z żołnierską dobitnością, jasnością i nieodwołalnością (strona 69).

Życzeństwem i błogosławionym jest monarcha, który niewolników na — ochotników przemienia, który z losami swego państwa i tronu umiał związać najświętsze pragnienia wielkiego, a w nieszczęściu swoim jeszcze większego narodu (strona 69).

Jeżeli zaś przysięgali nie ojczyźnie, lecz cesarzowi Austrii i apostołskiemu królowi Węgler, to uczynili to dlatego, że równie wielkie, jak miłość Ojczyzny, żywią oni — zaufanie w szlachetność i rozum tego wspaniałego nestora monarchów Europy. Wczorajsza przysięga budziła wielokrotne echo, które dobrze słyszało polskie ucho (strona 69).

Jeżeli Anglja tych dwóch, biegunowo sobie przeciwnych, a w pracy nad wielkością swojej ojczyzny tak dziwnie zgodnych jej polityków, nie uczyniła dla Polski nic, to z pewnością nie zrobi dla niej nic sir Edward Grey, polityk niemający ani Disraelowskiej głowy, ani Gladstonowskiego serca (strona 85).

Wszystkie te gazelarskie nowinki o tem, jakoby członkowie trójporozumienia poprzysięgli sobie tak dalece dozgonną wierność, że pokoju jeden bez drugiego nie zawrze, należy od razu włożyć między bajki (strona 87).

Mówi się jednak popularnie o jakimś kongresie, który będzie rzekomo kolegjalnie urządził Europę po wojnie. Te nadzieje co do kongresu są dość naiwne i pochodzą raczej z nalogu, niż ze zrozumienia obecnej sytuacji (strona 87).

Nie pomogą tu przeto żadne krętaactwa i wymysły, bo sprawa nasza stoi tak, że może ją rozstrzygnąć tylko albo zwycięska Rosja, albo zwycięskie dwuprzemierze austriacko-niemieckie. „Tertium non datur“. Żadne Francje i Anglje nic tu nie będą miały do gadania. A jeżeli pan Dmowski opowiada romanse o jakichś francusko-angielskich dla sprawy polskiej „gwarancjach“, to jest to albo naiwność, albo świadomy humbug. Ale o naiwność niestety nie możemy go posądzać... (strona 88).

I wszystko to byłoby pełne humoru zgola rodzimego, gdyby nie to, że taki zactekły ban-

brut polityczny mąci bezkarnie umysły w chwili, kiedy powinny one być najjaśniejsze. Pan Dmowski zapomniał o tem, że zdrajcą jest ten, kto czołga się przed wrogiem, przeciw któremu cały zdolny do wyruszenia w pole naród rzeczywiście wyrusza — zdrajcą czasu wojny... Miejmy nadzieję, że we właściwym czasie będzie to panu Dmowskiemu przypomniane (strona 60, 28 sierpnia 1914 r.).

Trzy pułki naszych Legionów stoją już w ogniu. Podczas gdy pułk Pilsudskiego oddaje armji austro-węgierskiej ogromne usługi na północnym terenie wojny, poszczególne bataljony dwóch drugich wleńczą się sławą nieustraszonego męstwa w przesmykach karpackich, broniąc wraz z oddziałami wojsk austriackich [ziemi węgierskiej [przed inwazją moskiewską (strona 105).

Jeżeli ogrom szans, tkwiących w niewątpliwiej pierwotnej przewadze trójporozumienia nad dwuprzemierzem, porównany z rezultatami spotrzeżony bez trudu, że szansie te zostały zniszczone niepowrotnie i bez rezultatu... „Rabies gallica“ nie dotarła do Renu (strona 140).

Monarchja naddunajska zdała w tej najstraszniejszej z wojen egzamin ze swojej siły życiowej i zdała go świetnie przed najsroższym egzaminatorem, który nie pominął niczego, aby egzamin ten utrudnić. Świadomość tego faktu powinna górować we wszystkich głowach nad tym chaosem niebawalnych wrażeń, dzikich plotek i podawanych sobie wzajemnie sugestyj, jako punkt stały i niezmienny. Oto mocarstwo, na które rozgorączkowane głowy zlały już całą lawinę nieszczęść i katastrof wszelkiego rodzaju, trwa dalej i walczy, walczy bez przerwy bronią nie tępiejącą, ale, przeciwnie, coraz dokładniej ostrzoną. Słowa Galileusza w wzięciu: „E pur se muove!“ dadzą się zastosować także do Austrii... (strona 157).

Spojrzymy na to słońce, które już patrzy na wolny Lwów i niechaj się dusze nasze rozświetli. Niechaj jasność radosnego dnia oświetli czoła i niechaj zajaśnieje całą potęgą swego blasku nad sędziwą głową wielkiego monarchy, któremu oto los zsyła pocieszenie ogromne i nagrodę aż nadto zasłużoną (strona 271).

Wszystko, czem można nieprzyjaciela zniszczyć, jest dobre. Najcięższą zbrodnią wobec prawa wojny popełniłby ten, ktoby, mogąc zaszkodzić nieprzyjacielowi, odstąpił od tego z jakichkolwiek ubocznych względów (strona 78).

Józefa Wasercuga

(szefa sekcji w Ministerjum Spraw Zewnętrznych. fejletonisty politycznego warszawskiej „Nowej Gazety“, dzisiejszej „Gazety Polskiej“)

— o —

Dzieło: „Doświadczenia wojny“ lata okupacji. Zbiór fejletonów. Warszawa 1918. F. Hoesick (właściciel dr. Markusfeld).

„Asquith jest naprawdę wielkim mówcą. Gdyby słowo zawsze stawało się ciałem, już cała ludzkość przelstoczyłaby się w jedną olbrzymią armję angielską, a „nowa ofensywa“ rozpoczynałaby się co godzina (strona 132).

Cóż sąd historii orzeknie o mowach Asquitha, jeżeli przypuścić, że potomność o tej postaci nie zapomni? To tylko, że przemówienia jego są największym w dziejach krasomówstwa bluffem (strona 132).

Wielka, tragiczna i wspaniała chwila. To nie teatralny popis D'Annunzia, który na Kapitolu całował szablę Garibaldię, za co tłumy były mu oklaski, a damy włoskie obsypywały kwiatami (strona 135).

W „demokratycznej“ Anglii niemasz tyranów, lecz są „sprawiedliwi“ sędziowie, skazujący na śmierć za przegięcie niepodległości narodowej... (strona 136).

Nowa wojna... Jak donosi pismo „Mercurio“, wyehodzące w Rio de Janeiro, czworoskóry król Libarosów, Ukaszima, wypowiedział wojnę kolonistom niemieckim w swoim „państwie“ nad Amazonką.

Wiadomość tę w sferach dyplomatycznych koalicji przyjęto z zadowoleniem. Ukaszima zdobył tam popularność i uznanie, Libarosi bowiem władają doskonale lukiem. Mogą więc śmiało stanąć w rzędzie tych, którzy ogłosili wojnę pod hasłem... obrony cywilizacji przeciw barbarzyństwu...

Teraz już najwyższy czas na wystąpienie Buszmanów i Botokudów (strona 158).

Największą sensacją dnia stało się przybycie wielkiego transportowca podwodnego „Deutschland“ do Baltimore...

Wydarzenie to będzie niewątpliwie zaliczone do najwspanialszych czynów w historii komunikacji morskiej. Zarazem Niemcy — jak zaznacza „Voss. Ztg“ — otwierają spokojnie i lekko tę bramę, którą Anglja starała się przed nimi zaryglować. Przy postępie dalszym handlowej komunikacji podwodnej, padnie legenda o potędze blokady angielskiej (strona 159).

Roger Casement stracony. Stała się znowu jedna z najokropniejszych zbrodni. Anglja wymierzyła nowy cios w serce narodu irlandzkiego.

Po zbrodniach ostatnich, po straceniu Casementa dowiodła światu Anglja, że i w XX stuleciu potrafi czynić tak, jak Moskwa (strona 173) ¹⁾.

Lotem błyskawicy rozeszła się wieść o powrocie delegacji polskiej z Berlina i z Wiednia. Członkowie delegacji byli oblegani przez znajomych i przez przywódców stronnictw w celu zasięgnięcia informacji...

W parę godzin po przyjeździe delegacji, rozmawialiśmy z posłem Łempickim, wieszając mu spełnienia, wraz z innymi członkami delegacji — roli historycznej (strona 202).

Były czasy, kiedy podpis Romana Dmowskiego pod jakimś artykułem czy enuncjacją miał pewne znaczenie polityczne.

Miał p. Dmowski swoją dobrze zorganizowaną klikę zwolenników, którzy potrafili terroryzować opinię społeczeństwa. Dla tych politycznych rządźcianów Dmowski był wyrocznią, jego artykuł — drogowskazem, jego rozkaz — czemś, co ślepo należy wykonać. A choć sam on niejednokrotnie śmiał się z „potęgi“ swego wpływu, — jest to bowiem największy w Polsce cynik i komedjant, — choć się często niepochlebnie o najbliższych towarzyszach partyjnych wyrażał, umiał utrzymywać swoje kadry w karności i posłuszeństwie. Więc podpis p. Dmowskiego miał znaczenie „sztandarowe“ (strona 208).

Nigdy chyba żadne koło i na żadnej, choćby najbardziej wyboistej drodze, nie pękło

¹⁾ Rogera Casementa skazał na śmierć żyd lord Reading.

z takim trzaskiem, jak Koło Międzypartyjne na drodze naszego politycznego życia w ciągu ostatnich kilku tygodni (strona 217).

Ale Międzypartyjne Koło Polityczne chciałoby, żeby wojsko polskie podczas wojny stało się wojskiem od parady. I tu zaczyna działać polityczny mistycyzm tego ugrupowania (strona 233).

„Sejm — oświadcza M. M. P. — również zadecyduje o dalszych losach Legjonów... Wyłącznie Sejm polski władny będzie kadrami temi dysponować i doprowadzić do utworzenia takiej armji, która zastąpić będzie zdolna, po zawarciu pokoju, wojska obce własną siłą zbrojną“.

A tymczasem Legjony mają czekać na postanowienia Sejmu. Tu już przekroczono wszelkie granice naiwności. Tylko pokłócenie się z rzeczywistością może zrodzić podobnie w chwili obecnej niedorzeczną tezę (strona 233).

Treść tej komedji krótka: „siedzieć cicho“ a gra się już od 5 sierpnia 1915 roku. Mamy jednak wrażenie, że ma się ku końcowi. Publiczność coraz mniej dopisuje. Marni aktorzy opuszczają scenę i wezmą się może do jakiejś uczciwej roboty (strona 235).

Świeżo wydana praca prof. Marcelego Handelsmana p. t. „Anglja—Polska“ (1814—1864) przynosi dużo materiału, nad którym czytelnik polski powinien się dobrze zastanowić.

A ta właśnie książka rzuca prawdziwy snop światła na wiele naszych dzisiejszych wątpliwości, mimo, że dotyczy spraw z przed stu laty (strona 245).

Sto lat temu. A dziś? „Nawet w chwili wielkiego wszechświatowego zatargu — pisze prof. Handelsman — nie zbroczy Anglja z wytkniętej drogi. I choć Polska leży na wielkim szlaku wydarzeń dziejowych, pozostawia ją w sferze wpływów rosyjskich, w wewnętrznym zagadnieniu — imperjum carów“ (strona 246).

Pod tym względem rekord fałszu osiągnęła Anglja, prowadząc podczas wojny wszechświatowej wojnę z narodem irlandzkim oraz detronizując króla neutralnej do niedawna Grecji. Obrona małych narodowości, prawo narodów do stanowienia o sobie, gwarancja trwałego pokoju i tym podobne hasła, rzucone na samym początku wojny, nie miały nic wspólnego z istotnymi tej wojny celami: rolą owych hasel było tylko podsycanie wojennego zapалу (strona 282).

Zdanie Lloyd George'a, wypowiedziane w początkach sierpnia 1914 roku o wojnie trzyletniej, nie było wówczas wyrazem szczerego przekonania i wywołało sarkastyczne uwagi zarówno w samej Anglji, jak wśród wszystkich jej sprzymierzeńców i wrogów (strona 287).

Zwycięskie Niemcy dźwigają brzemień wojny z tytanicznym wysiłkiem, rozłożonym w mniejszej lub większej mierze na wszystkich niemal obywateli tego państwa. W parze z tym zbiorowym wysiłkiem, rosła i krzepła świadomość równych politycznych praw obywateli, ponoszących tyle ofiar w solidarnej obronie bytu narodowego (strona 286).

Jeszcze jedna nota prezydenta Wilsona! Czy przynosi coś nowego? Czy wprowadza do chaosu wojennego jakiś nowy motyw polityczny? W jakim celu została ogłoszona? Czy, wreszcie, zgodna jest w swej treści z własnym założeniem? (strona 277).

Nasamprzód więc zarzuca Niemcom, iż „w swem rozpaczliwym pragnieniu uniknięcia ostatecznej klęski, zastosowali wszelkie możliwe środki w popieraniu roboty agitacyjnej po obu stronach oceanu, mającej zapewnić im wpływ u siebie w państwie i potęgę poza granicami państwa“.

Jakież jest sens tego drwiącego oskarżenia? (strona 277 artykuł „Poszum frazesów“)

Zarzut, iż Niemcy prowadzą agitację „mającą im zapewnić wpływ u siebie w państwie i potęgę poza granicami państwa“ jest bodaj poraz pierwszy postawiony w publicystyce dyplomatycznej. Jest to oskarżenie, przekraczające wszelkie granice śmieszności (strona 277).

Dalsza część noty zawiera już wyłącznie liryczne zwroty o braterstwie ludzkości, pozbawione wszelkiego cienia treści pozytywnej (strona 278).

Koalicja będzie „wspaniałomyślna“. Zasada wolności narodów, zastosowana do całego świata w imię sprawiedliwości dziejowej, ma być w stosunku do Niemców tylko „wspaniałomyślnością“. Jest to już jakiś grymas buńczuczności i krańcowej demagogji (st. 277).

Żadna z dotychczasowych not i deklaracji w ciągu całej wojny ogłoszonych, nie jest do takiego stopnia wyzuta z wszelkiej treści realnej. Nic nie przynosi nowego, niczego nie precyzuje, nie wskazuje żadnych dróg najbliższej przyszłości, nie określa ani jednym wyrazem istotnych celów wojennych (strona 277).

Ameryka ma więc walczyć „wyłącznie w celu wyswobodzenia wszystkich narodów od napaści tego autokratycznego rządu, którego plany sięgają od Berlina do Bagdadu i dalej jeszcze“ (strona 278).

W istocie tedy, przyznaje Wilson, iż, zdaniem jego, Niemcy nie mają planów zdobywczych, lecz chcą zdobyć militarne rękojmio, że ich stan posiadania nie uszczupli się po likwidacji wojny. W logicznej i bezpośredniej konkluzji „oskarżenie“ to wymierzone jest przeciw faktowi, że Niemcy nie dają dobrowolnie zmniejszyć swego przedwojennego stanu posiadania. Jest to również argument bezprzykładny. Tak czy owak, po raz pierwszy wypowiedziano ze strony antyniemieckiej przypuszczenie, że Niemcy istotnych planów zdobywczych nie mają, lecz chcą zachować status quo ante. Tu należy jednak z naciskiem podkreślić, iż czynem, najmocniej naruszającym status quo ante w zewnętrznej polityce, był właśnie czyn mocarstw centralnych, mianowicie—proklamowanie państwa polskiego aktem 5 listopada. Pod tym względem oskarżenie Wilsona brzmi fałszywie (strona 277).

Słowem, osiągnąwszy rekord demagogji, wysoce przytem niezręcznej, pozostawia sobie Wilson wszelkie furtki wobec wszelkich możliwości (strona 277).

Aczkolwiek Rosja jest w tej chwili krainą nie tylko wielkich czynów, lecz również wielkich słów i frazesów, nowa nota Wilsona górnolotnością i wyniosłością swego stylu, nie znajdzie tam prawdopodobnie entuzjastycznego oddźwięku. Jest zbyt pusta nawet dla nastrojowej opinji rosyjskiej (strona 278).

I jeszcze jeden przykrzy dla nas wniosek musimy z tej noty wyprowadzić. Jeżeli prezydent Stanów Zjednoczonych jest w stanie ogłosić coś podobnie mętne i niepoważne, to cóż za wartość posiadać mogą te wynurze-

nia, które sprawę polską stawiały w świetle dla nas przychylnem? (strona 278)¹⁾.

Konstytucja Stanów Zjednoczonych.

—0—

I

1. Utworzenie się Stanów Zjednoczonych.

„Urządzenia polityczne Stanów Zjednoczonych są w przeważnym stopniu urządzeniami Anglji, które zostały przeniesione na nowy grunt przez kolonistów angielskich — pisze w swym znakomitym dziele „The State“ Woodrow Wilson. Należy bowiem pamiętać, iż koloniści, którzy czy to w celu poprawy bytu materialnego, czy też w celu uniknięcia prześladowań religijnych, przesiedlali się ze Starej Anglji do Nowej, przynosili razem ze sobą za morze angielskie pojęcia o wolności, sprawiedliwości i prawie. Zarząd gminny (town government), będący do dzisiejszego dnia podstawą zarządu lokalnego w Ameryce, posiada cechy właściwe urządzeniom angielskim. Również angielskie prawo prywatne (common law) przywdroowało za osadnikami na dalekie kresy, a umocniwszy się jeszcze bardziej w okresie rewolucji, dotąd w Stanach Zjednoczonych obowiązuje, nie zrywając w niczym z zasadami angielskiego precedensu i praktyki prawnej. Jest też rzeczą niewątpliwą, iż początkowo ruch rewolucyjny w kolonjach amerykańskich miał na celu nie oderwanie się od Anglji, ale przeciwnie, uzyskanie i zabezpieczenie dla kolonji tych swobód i przywilejów, w jakich korzystali mieszkańcy Wielkiej Brytanji. Jeszcze 20 listopada 1772 r., na rok przed słynnym wrzuceniem do morza ładunku herbaty, obywatele Bostonu w deklaracji swej żądali jedynie, aby w stosunku do nich zachowywano prawa, zawarte w angielskiej „Magna Charta“ z r. 1215 i „Bill of Rights“ z r. 1689. I tylko krótkowzroczność ówczesnej polityki angielskiej sprawiła, iż koloniści, przekonawszy się, że w inny sposób upragnionych swobód nie zdobędą, ogłosili d. 4 lipca 1776 „Deklarację Niepodległości, stanowiącą oderwanie kolonji od ich dotychczasowej metropolji.“

W chwili rozpoczęcia walki o niepodległość, kolonji amerykańskich było trzynaście, a mianowicie: Virginja, New Hampshire, Maine, Massachusetts, Connecticut, Rhode Island, Maryland, Karolina Północna, Karolina Południowa, Pensylwanja, New York, New Jersey i Georgja. Ustrój ich był określany bądź przez pierwotnych ich właścicieli, bądź przez rząd angielski za pomocą przywilejów, kart albo patentów. Wszyst-

¹⁾ Czytelnicy będą zapewne zdziwieni, że tyle miejsca poświęciliśmy cytatom z książki pierwszego lepszego żydłaka z brzegu. Na to odpowiedzieć musimy, że angielski zoolog Forster obserwacjom pchły poświęcił cztery lata życia.

kie kolonie zależały przed rewolucją od wspólnego rządu w metropolji, ale na miejscu, w Ameryce, nie łączył ich żaden, najluźniejszy nawet związek. Dopiero potrzeba zjednoczenia wszystkich sił do walki z Anglią skłoniła nowe państwa do zawarcia bardzo luźnego początkowo związku, opartego na umowie międzynarodowej pod nazwą „Articles of Confederation“, ułożonej w r. 1777 przez Kongres Ładowy, a przyjętej ostatecznie w r. 1781. Według tej umowy każde z państw związkowych (stanów) zachowywało swoją udzielną, a stwarzały one tylko organ, zwany Kongresem, do załatwiania spraw wspólnych, w umowie wymienionych. Nie posiadając jednak żadnej władzy wykonawczej, Kongres był zupełnie bezsilny i nie miał żadnego realnego znaczenia. Wkrótce też okazało się, iż stworzenie istotnej i silnej władzy centralnej jest konieczne zarówno dla podtrzymania wewnętrznego ładu, jak i dla zachowania pokojowych i dobrych stosunków między stanami. To też w dziesięć lat po ułożeniu „Articles“ stworzono nowy związek, który dawną federację państw zastąpił przez jedno państwo związkowe.

Od tej chwili rozpoczyna się właściwa historia Stanów Zjednoczonych.

2. Ogólny charakter Konstytucji.

Konwent, który ułożył nową konstytucję, zebrał się 25 maja 1787 r. w Filadelfji, w powolnym ogniu długotrwałych obrad stopił on pierwiastki angielskie i kolonialne, które służyły jako materiał dla stworzenia ustroju Stanów Zjednoczonych. W czerwcu 1788 r. ułożony przez Konwent projekt konstytucji uzyskał zgodę państw związkowych, sama zaś konstytucja weszła w życie 4 marca 1789 r. Konstytucję tę uważać należy za wyraz woli całego narodu: wobec tego uchodzi ona za najwyższe prawo krajowe i stanowi szranki, w których pod nadzorem władzy sądowej mieścić się mają wszystkie czyny Unji i poszczególnych stanów. To też przepisy dotyczące rewizji konstytucji są bardzo zawikłane i dążą do tego, żeby o ile możliwości utrudnić jej zmianę. Nic więc dziwnego, że konstytucja ułożona w r. 1787 z niewielkimi stosunkowo zmianami przetrwała aż do dnia dzisiejszego. Ta trwałość ustroju nie wpłynęła w najmniejszym nawet stopniu na powstrzymanie rozwoju państwowego Stanów Zjednoczonych, gdyż konstytucja zawiera jedynie normy ogólne, zasady systemu. W formy stworzone przez konstytucję wlewa życie, coraz to nową treść, a to tym łatwiej, iż jak twierdzi Wilson, dla rasy Anglo-Saksońskiej „prawem w danej chwili jest to, co się przez prawo w danej chwili rozumie, a to znów zależy od chwilowych okoliczności“.

Twórcy konstytucji amerykańskiej byli pod silnym wpływem teorii podziału władz, rozwiniętej przez Montesquieu'go w jego słynnym dziele „Esprit

des lois“. Wskutek tego rozdział władzy wykonawczej od ustawodawczej doprowadzono w Stanach Zjednoczonych do ostatecznych granic możliwości praktycznej, co stanowi jaskrawą różnicę z ustrojem państw europejskich, w których podział ten nie jest zbytnio przestrzegany.

3. Władza wykonawcza.

Całą władzę wykonawczą oddaje konstytucją amerykańską w ręce prezydenta, który powołuje sobie do pomocy i mianuje samodzielnie naczelników departamentów (ministerstw). Obecnie istnieje 10 departamentów, a mianowicie: 1) Stanu albo spraw zagranicznych, 2) Skarbu, 3) Wojny, 4) Marynarki, 6) Sprawiedliwości, 6) Poczty, 7) Spraw wewnętrznych, 8) Rolnictwa, 9) Handlu i 10) Pracy. W zupełnym przeciwieństwie do parlamentarnych stosunków europejskich, ministrowie ci, czyli t. zw. sekretarze odnośnych departamentów, nie mogą być powoływani z grona posłów. Są oni pozbawieni prawa inicjatywy prawodawczej i nie bywają osobiście na posiedzeniach Kongresu. Nie tworzą wcale jednolitego gabinetu ministrów; nie są też uważani za Rząd, jak to ma miejsce w parlamentarnych krajach Europy, ale za urzędników, których prezydent wydelegował do zarządzania pewną ściśle określoną gałęzią administracji, i których, mocą swej władzy może ze stanowiska tego w każdej chwili odwołać. To też ministrowie amerykańscy odpowiedzialni są jedynie i wyłącznie przed prezydentem.

Prawa i obowiązki prezydenta określa Wilson w słowach następujących: „Prezydent obowiązany jest pilnować, aby prawa Stanów Zjednoczonych były wykonywane dokładnie; jest dowódcą naczelnym siły zbrojnej lądowej i morskiej Związku oraz milicji poszczególnych stanów, o ile ta zostaje powołana do służby czynnej Stanów Zjednoczonych; zarządza polityką zagraniczną Stanów Zjednoczonych, przyjmuje przedstawicieli dyplomatycznych państw obcych i podpisuje umowy z innymi państwami za zgodą $\frac{2}{3}$ członków Senatu; może on odroczyć wykonanie wyroku i ma prawo ułaskawiania przestępców. Pozatym mianuje on wszystkich urzędników związkowych. Według konstytucji nominacje muszą być zatwierdzone przez Senat, lecz Kongres może powierzyć mianowanie niższych urzędników wyłącznie prezydentowi lub sądom, albo wreszcie kierownikom departamentów. W rzeczywistości prawo wniosło kontrolę Senatu nad mianowaniem większości urzędników“.

Mając w swym ręku nadzór nad całą władzą wykonawczą, posiada prócz tego prezydent znaczny wpływ na władzę prawodawczą. Jeśli uważa on, że jakieś prawo uchwalone przez obie izby jest szkodliwe dla kraju, może je w ciągu dziesięciu dni powstrzymać za pomocą veto zawieszającego; jeżeli po raz drugi każda z izb przyjmie to pra-

wo większością $\frac{2}{3}$ głosów, to staje się ono obowiązującym. W praktyce veto prezydenta decyduje o losie danego prawa, ponieważ nigdy prawie nie można wytworzyć wymaganej przez konstytucję większości. Wynika to stąd, iż obie główne partje, republikańska i demokratyczna mają zazwyczaj w Kongresie prawie zupełnie równe siły. Prezydent posiada także prawo inicjatywy, choć zazwyczaj nie korzysta z niego bezpośrednio. Odnośny przepis konstytucji brzmi dosłownie: „Prezydent zawiadamia Kongres od czasu do czasu o stanie Związku i przedstawia mu projekty, których uchwalenie uważa za pożądane i celowe“ (Art. II część III). Pierwsi dwaj prezydenci, Washington i Adams, bywali też osobiście na posiedzeniach Kongresu, wygłaszając tam swe przemówienia. Trzeci jednak z kolei — Jefferson, będąc zupełnie pozbawionym daru wymowy, zwracał się do Kongresu jedynie drogą piśmiennych orędzi (message), a zwyczaj przezeń wprowadzony utrwalił się i utrzymał aż do ostatnich czasów. Dopiero obecny prezydent W. Wilson zerwał z tym obyczajem powracając w ten sposób do tradycji pierwszych prezydentów Unji.

Jest rzeczą jasną, iż faktyczny zakres władzy każdorazowego prezydenta zależnym jest w znacznej mierze od jego osobistych zdolności i energii, tak że wybitni prezydenci, jak np. Washington, Monroe, Jackson, Lincoln, Grover, Cleveland, Roosevelt lub Wilson, większy niewątpliwie niż inni wywierali wpływ na losy Stanów Zjednoczonych. Wogóle jednak konstytucja amerykańska nadaje prezydentowi władzę silną i rozległą, większą znacznie, niż władza parlamentarnych monarchów Europy.

W rzeczywistości wszakże nie posiada prezydent tak wielkiej swobody ruchów, gdyż sposób wyborów stawia go w zupełnej zależności od jego partji. Prezydenta bowiem obierają przedstawiciele poszczególnych stanów, na zebraniach wyborczych, które muszą odbywać się w każdym stanie oddzielnie. W tych warunkach bezpośrednie porozumienie się wyborców co do osoby elekta jest zupełnie niemożliwe, wynik wyborów zaś byłby dziełem czystego przypadku, gdyby cała sprawa nie została uregulowana pozakonstytucyjnie, przy pomocy organizacji partyjnych. Wielkie stronnictwa polityczne wystawiają swoich kandydatów i przy pomocy swych organizacji oraz kosztownej bardzo i wielkiego nakładu pracy wymagającej agitacji przeprowadzają ich na stanowisko prezydenta. W rzeczywistości więc prezydent jest przedewszystkiem mężem zaufania stronnictwa większości. W demokracji amerykańskiej, widzimy tedy to samo zjawisko, które prof. Dubanowicz zauważył, rozpatrując w pracy swej p. t. „Rządy gabinetu“, parlamentarny ustrój angielski. Zarówno w Anglii jak w Ameryce właściwa władza przeszła do organizacji całkiem przez konstytucję nie przewidzianych

do stronnictw politycznych i komitetów wyborczych. Jest to zresztą konieczne i zrozumiałe. Nowoczesna demokracja przedstawicielska bez organizacji partyjnej stałaby się prosto anarchją. Przykład Anglii i Stanów Zjednoczonych wskazuje przytem, iż państwo demokratyczne wtedy tylko działać może sprawnie i zdecydowanie gdy stronnictwo jest bardzo niewiele, gdy więc istotnie organizują one społeczeństwo, nie zaś rozbijają je jeszcze bardziej i atomizują. To też w Stanach Zjednoczonych, gdzie organizacja partyjna ma charakter najbardziej nowoczesny, widzimy dwa tylko wielkie stronnictwa polityczne t. j. demokratów i republikanów.

Jednocześnie z wyborem prezydenta obierany jest też wiceprezydent. Dopóki jednak żyje prezydent jedyną jego funkcją jest przewodniczenie w Senacie. Dopiero w razie śmierci lub dymisji prezydenta otrzymuje on jego władzę.

Okres władzy zarówno prezydenta jak i wiceprezydenta trwa cztery lata.

Od czasu Washingtona ustalili się zwyczaj, że władzy prezydenta nie można piastować więcej niż dwukrotnie.

Jan Rembieniński.

Odpowiedzi Redakcji.

—o—

W-nemu ks. proboszczowi Rogozińskiemu w Kołacinku. Żałujemy bardzo że dopiero obecnie W-ny ks. proboszcz reagował na dokonany przez nas w numerze z 28 grudnia przedruk z „Nowej Gazety”, gdyż wznawianie po dwóch przeszło miesiącach sprawy uważamy conajmniej za spóźniony. Zaznaczyć również należy, że przedrukując notatkę z „Gazety Nowej”, chcieliśmy w ten sposób pobudzić W-nego ks. proboszcza do reagowania na krążące w prasie warszawskiej o Nim—pogłoski. Ponieważ najnieślusniej W-ny ks. proboszcz zwała odjum tej sprawy na nas i w słowach może zbyt ważkich żąda sprostowania, stwierdzamy że długi list księdza oraz podpisane przez wójta gminy Morga Dolna pismo dowodzą że b. pisarz gminny przeprowadził uchwałę gminną protestującą prze-

ciwko proboszczowi. Nie mając możności po tylu miesiącach wchodzić w szczegóły sprawy zaznaczamy, że wobec istnienia takiej uchwały jest rzeczą conajmniej lekkomyślną nazywać „potwornem i wstrętnem oszczerstwem” istnienie takiej uchwały. Zdaniem naszym trzeba było najprzód udowodnić że takiej uchwały nie było i że „Nowa Gazeta”, wysłała z paica całą tą historję. W tym razie my poczuwając się do winy przedruku nieistniejącej uchwały, musielibyśmy sprawie tej poświęcić więcej miejsca. Gdy jednak wójt gminy Morga Dolna stwierdza, że uchwała gminna formalnie zapadła, my nie więcej od siebie dodać nie możemy, wyrażając zdziwienie, że proboszcz, który przez dłuższy czas pracował w Warszawie i Łodzi dał się ponieść zbyt gorącemu temperamentowi, używając kilkakrotnie wyrażen, w rodzaju oszczerstwo, bioto jadu i t. p. Poza tem przypuszczamy, że drukując list ks. proboszcza narazilibyśmy się na stojącą prawdopodobnie na jednym szczeblu wykintu i dobrych form odpowiedź p. Szczerbińskiego. Przyznajemy się że list W-go ks. proboszcza w zupełności daje nam przedsmak używanych w gminie Morga Dolna metod polemicznych i dlatego w dalsze polemiki wdawać się nie zamierzamy.

LIBERUM VETO

KOMPLETY OD NUMERU
PIERWSZEGO

do nabycia w Administracji przy ul. Sienkiewicza № 12.

BIBLIOTEKA DZIEŁ WYBOROWYCH

Tanie wydawnictwo książkowe.

26 książek rocznie.

Powieści, pamiętniki historyczne i popularno-naukowe.

Po 4-letniem zawieszeniu spowodowanem wypadkami wojennymi wznawia swe wydawnictwo.

Naczelnny Redaktor Zdzisław Dębicki.
Komitet Redakcyjny { Henryk Mościcki.
Jan Tur.
Lucjan Zarzecki.

Katalogi i prospekty wysyła się bezpłatnie.

Adres Redakcji i Administracji — Sienkiewicza 12.

Warszawski Syndykat Rolniczy

nabywa i sprzedaje wszelkie nasiona.

Hurtowa sprzedaż i ekspedycja prowincjonalna powierzona została p. Zygmuntowi Bereda, Pierwszej Polskiej Hurtowni i Ekspedycji Gazet, Warszawa, Marszałkowska № 119, Łódź—Piotrkowska № 62.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje Administracja „Biblioteki Dzieł Wyborowych”, ulica Sienkiewicza № 12, (dom Tow. Ubezp. Rosja) oraz wszystkie księgarnie w Warszawie.

Prenumeratę i sprzedaż na Galicję przyjmuje biuro dzienników Hopcasa i Salomonowej w Krakowie, ulica Szczepańska № 9.

Żadnych nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca.

Redaktor przyjmuje w lokalu redakcyjnym codziennie z wyjątkiem świąt i niedziel od g. 5—7 w.

Redaktor Adolf Nowaczyński.

Drukarni Rybicki i S-ka, Żórawia 7.

Wydawca Stefan Dunin.